Rok I. Lwów, dnia 20. Maja 1877. Nr. 15.

Prenumerata we Lwowie

Całoroczna . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Prenumerata na prowincyi

Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu; 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr.

Pismo polityczno-polemiczne poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.*

Polsko-tureckie legiony.

Przed dwoma tygodniami zaalarmowano kraj wiadomością o utworzeniu 40-tysięcznego legionu polskiego w Stambule, któremu W. Porta miała już darować 40000 karabinów i 100 dział. Wieść ta z szybkością błyskawicy przeleciała przez naszą prowincyę i wywołała w pierwszej chwili powszechne zdumienie. Na całym bowiem obszarze Polski nie spodziewano się do chwili ogłoszenia senzacyjnego telegramu, że po tylu krwawych wysileniach i po tylu gorzkich zawodach znajdzie się w narodzie garstka awanturników, zdolna do wywieszenia sztandaru wojennego w tak krytycznej chwili. Jedyną wszakże dysharmonyę w tym powszechnym chórze niezadowolenia stanowi, jak się spodziewać należało, lwowska prasa liberalna, która też zaraz uderzyła na alarm i bądźto w napuszystych a bałamutnych artykułach wstępnych, bądźto w telegramach fabrykowanych w redakcyi i tłustym drukiem narodowi podanych, starała się z ledwie co zarosłych grobów ofiarnych wyczarować widmo nowych ciężkich zapasów...

Korespondencya stambulska „Gazety Lwowskiej“, którą dla jej ważności podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu, rzuca wcale wyraźne światło na tę niespodziewaną agitacyę. A chociaż korespondent znaczenie całego aktu redukuje do rozmiarów farsy, to mimo to nie należy żadną miarą ignorować stambulskiej prowokacyi, a potrzeba z całą siłą przekonania uderzyć na nią jako na przedsięwzięcie, mogące za sobą pociągnąć nieprzeliczone skutki zgubne. Potrzeba przytłumić w samym zarodzie szkodliwy zapał, jaki w sercach osobliwie szlachetnej młodzieży wywołać by mogła złudna fatamorgana nowego polskiego ruchu.

Alarmująca bowiem odezwa pp. Zimmermana, Holtza i Cmp., aby z nad Niemna i z nad Wisły pospieszyły legiony polskie nad rumuńsko-turecki Dunaj, est

1) nie-polską

2) nie-katolicką, a nareszcie

3) niepolityczną i podejrzaną.

Niepolskim jest projekt rewolucyjny stambulskich farserów, ponieważ Polska przecież już weszła na tory pracy organicznej, a ponieważ wynik pracy takowej stosuje się ściśle wedle liczby rąk, więc jest to lekkomyślnością, jeżeli nie zbrodnią, tych pracowników przyszłej Polski w imię szalonej polityki hazardu pędzić w paszczę armat moskiewskich — jest to strasznym błędem ekonomicznym, przygotowywać dla kraju naszego już i tak z gruntu wyniszczonego, całą armię świeżych kalek, które z pod bagnetu moskiewskiego wróciłyby z resztkami życia do naszej i tak już rozchwianej zagrody!.. Niepolskim i niepatryotycznym jest udział Polaków w armii tureckiej, gdyż dla czczej demonstracyi wojować śmiertelnym jest grzechem. — Dla czczej demonstracyi walczyliśmy już pod orłami wszystkich mocarzów na wszystkich polach europejskich od Sommosierry aż do sybirskich lodów!.. Niepolskiem jest zatykanie krwawych sztandarów polskich nad Dunajem, gdyż przez to krzywdzimy braci naszych nad Wisłą, którym dotąd wśród najpoważniejszej ciszy odbiera carat wiarę i język, a cóż dopiero, gdyby polskie kule pomagały zmiatać towarzyszy Czerniajewa?

Odezwa stambulska następnie jest niekatolicką. W obrębie wiary katolickiej kwitnie wolność prawdziwa — a czem że jest obecna wojna? Oto jest ona rywalizacyą dwóch najzacofańszych wrogów postępu i prawdziwej wolności, prawosławnej Moskwy i niechrześcijańskiej Turcyi! W tem towarzystwie niema miejsca dla katolickiej Polski. Polska nigdy nie pójdzie z Moskalami ale równie nie powinna wdawać się w wątpliwą na teraz i hazardową spółkę z Turcyą.

Odezwa stambulska, żądająca legionów polskich, jest nareszcie dość podejrzanej barwy. Imiona prowokatorów niedają najmniejszej rękojmi, że agitacya powstała z świętych pobudek miłości ojczyzny. Są to ludzie nieznani a wiadomo, że w każdym wielkim kataklizmie dziejowym przeciąga w powietrzu liczne ptactwo burzy. Każda chwila gorąca powołuje do życia mnó-

stwo jednodniówek, każda pobudka wojenna pociąga za sobą tłumy fantastów najlepszej wiary i najlepszego serca, ale i też sporą ilość awanturników, spekulantów lub oszustów. Dla tego też należy wszelkiemi siłami odwracać umysły synów Polski od pożarnej łuny na Bałkanie i w niezachwianej wierze w Opatrzność, w niespożytem skupieniu ducha czekać innych warunków, innej doby!

Korespondencya „Gazety Lwowskiej“ z dnia 5. maja brzmi jak następuje:

Karta się odwróciła, a tak nagle, niespodzianie i niepostrzeżenie, jak gdyby w palcach kuglarza.

Przed kilku jeszcze dniami donosiły tutejsze gazety, jak *Stamboul*, *Phare du Bosphore*, a za niemi i półurzędowa *Turquie*, że mnóstwo Polaków przybyło do Konstantynopola, że kilku czy kilkunastu z nich udało się do Porty, ofiarując jej usługi polskiego doświadczonego w bojach męztwa, że Porta pięknie podziękowawszy, nieprzyjęła tej ofiary, ponieważ niema zamiaru tworzenia żadnego zagranicznego legionu.

Otóż te same dzienniki, począwszy od *Stamboula* a kończąc na *Turquie*, drukują następujące *Ogłoszenie*: „Organizacya korpusu ochotników polskich została usankcyonowaną przez rząd cesarsko-ottomański. Podpisany wzywa więc tych, coby udział wziąść chcieli w tej organizacyi, ażeby się zgłaszali do biura werbunkowego: Pera *Keklik Sokak*, Nr. 6. Artur Bey“.

Kto jest Artur Bey? Moglibyście zapytać. a jeśli nie koniecznie wy, to może nie jeden z waszych czytelników, co mniej dobrze obeznani są z nazwiskami na Wschodzie, poprzybieranemi przez Polaków.

Otóż ów Artur Bey, to pułkownik Zimmermann i to wystarczyćby może powinno dla Lwowian, bo Zimmermann to Lwowianin; we Lwowie chodził do szkół, musi tam więc mieć niejednego jeszcze ze szkolnych ławek kolegę, co go sobie przypomni.

Pan pułkownik Zimmermann, a raczej Artur Bey, bo pod tem imieniem podobno uzyskał firman sułtański na pułkownika organizatora korpusu ochotników polskich, z przydanymi sobie do pomocy pp. podpułkownikiem Lisikiewiczem i majorem Sokulskim, pan pułkownik Artur Bey mianował adjutantem-kapitanem p. Młodzianowskiego i otworzono biuro werbunkowe na ulicy, jak wyżej, gdzie nowo-zaciężnym wydawane bywają następujące certyfikaty:

„Ob(ywatel) N. N. zaciągnięty został do korpusu wojska polskiego i wpisany do księgi rodowodowej pod Nr....“

Konstantynopol d ....' maja 1877.

Naczelnik urzędu zaciągowego, (podp.) B. *Holtz*, Sekretarz Wład. *Brzozowski*.

Do dnia dzisiejszego zapisało się, o ile mi wiadomo, czterdziesto kilku ochotników; z tych kilkunastu już ubranych w zwyczajne mundury piechoty tureckiej. Pułkownik Artur Bey także w mundurze tureckiego pułkownika i adjutant p. Młodzianowski, w takimże mundurze tureckiego kapitana. Pomieszczenie dla nowo-zapisanych przeznaczono w koszarach Dauda baszy, dokąd się jednak jeszcze nie wszyscy zapisani sprowadzili.

To niespodziewane werbowanie ochotników polskich łączą tu z Mehmetem Ghazy bejem, synem Szamyla. Mehemed Ghazy powołany tu został przez Portę, która go zawezwała, żeby stanął na czele Czerkiesów, którzy po opuszczeniu Kaukazu gościnne przyjęcie znaleźli w Turcyi i osiedlili się tak w Europie, jakoteż w Azyi i ażeby zorganizowawszy ich w mniej więcej regularny korpus, jako wódz ich naczelny, stanął z nimi do wspólnej ze wspólnym nieprzyjacielem walki, a pozostałych na Kaukazie wpływami swemi i urokiem swego nazwiska starał się skłonić do powstania.

Przypominam, że już w czasie wojny serbskiej insynuowano Mehmetowi Ghazy podobny zamiar. Tym razem odpowiedzieć miał Porcie, że Czerkiesi nigdy w regularny korpus zorganizować się nie dadzą; przeciwne to jest ich naturze i obyczajom. Do podjazdowej wojny, do rekonesansów, do nocnych, niespodziewanych napadów, takich mianowicie, które obiecują łup jakiś i grabież, żołnierz wyborny, zwłaszcza kiedy własnemu pozostawiony przemysłowi pod komendą, której sam dobrowolnie się poddał. Ale w szeregu frontowym, pod ścisły rygor regulaminu ujęty, traci Czerkies całą swoją wartość, zwłaszcza na równinach. Regularnego z Czerkiesów przeciw Rosyi wojska nie powinna się Porta spodziewać, bo to koniec końcem dzicz!

Zapewniają mnie, że Mehmed Ghazy użyć miał tego słowa, a potem dodał, że Porta, jeżeli chce prawdziwie dzielnego przeciw Rossyi mieć szermierza, i jedynego co walczyć z nią umie i bić ją nawet, to powinna do tego użyć Polaków, powinna bez straty czasu organizować legion a choćby i korpus polski. We dwa czy trzy dni potem postanowiła Porta organizacyę korpusu polsk. ochot., a w dziennikach tutejszych pojawiła się przytoczona na początku tej korespondencyi odezwa Artura beja.

Czyżby więc ta rada wpłynęła na decyzyę Porty? Być może. Wolno zaś to tem śmielej przypuszczać, że zgadza ona się najściślej z dawną myślą pewnego w Turcyi stronnictwa, które już w przeszłej z Rossyą wojnie, a raczej przed samem jej rozpoczęciem, było tego zdania, że Turcyi nie należało uciekać się pod opiekę i pomoc zagranicznego oręża na lądzie, co najwięcej, jeżeliby zagraniczną flotą swoją od niespodziewanego oblężenia zasłoniła Konstantynopol. Turcya zaś powinna była w ściśniętej Islamu mocie sama z wrogiem swoim stanąć do walki, posiłkując się tylko pomocą niechętnych Rossyi narodowości.

Dziś widocznie powraca Porta do starej myśli i chce wykonać plan dawny. W Konstantynopolu upoważniła organizacyę korpusu ochotników polskich. Mehmet Ghazy wyjechał dziś do Azyi organizować po swojemu i na czerkieski manier Czerkiesów, a Porta zawiadomiła walich i gubernatorów tych *wilajetów* i *sandżaków*, w których osiedleni znajdują się Czerkiesi, że wszystkich pod jego bezpośrednio oddaje rozkazy.

Usłyszymy więc może niezadługo nowe a niespodziewane wiadomości z Kaukazu.

I na europejskim teatrze wojny zamierza Porta użyć Czerkiesów. Na Dobruczę mianowicie chce wysłać ich w sile najznaczniejszej. Temi dniami wymaszeruje w tamte strony pułkownik Muzaffer bej, Władysław Czajkowski, syn byłego Sadyka baszy, na czele dwóch lub trzech szwadronów regularnej jazdy tureckiej, a w 600 lub 1000 koni Czerkiesów. Dziwne zaiste byłoby przeznaczenie, gdyby się tam z bronią w ręku, jako z wrogiem, spotkał z bratem swoim Adamem, który w gwardyi ułanów rosyjskich jest rotmistrzem, czy dziś podobno już majorem! Byłoby to dziwne i prawdziwie tragiczne przeznaczenie...

Nienawiść do Duchowieństwa.

Jednym ze smutnych objawów upadku narodowego poczucia jest bezwątpienia nienawiść pewnych warstw społeczeństwa naszego do Kościoła i jego sług. Zdanie to może paradoksalnem się wyda, jednak nie cofamy go wcale. Dzięki Bogu nienawiść ta wyjątkowa, — lecz za to powszechniejsza pewna oziębłość w stosunkach obopólnych i niechęć, nie bez podkopywania powagi duchownych, gdziekolwiek się uda. Ale chociażby i w wyjątkach — i to już smutnem, gdy właśnie te wyjątki na kierowników opinii publicznej się narzucają i głośno patryotyzmem swoim się chełpią. Otóż pytamy się: Czy w imię tego patryotyzmu nienawiść podobna sprawiedliwą i słuszną? Lubią ci panowie bardzo piętnować innych nazwą zdrajców, ale czy duchowieństwu polskiemu mogą i śmią uczynić zarzut zdrady sprawy ojczystej? Wszak ksiądz przez to że księdzem zostaje, nie przestał być dzieckiem wspólnej wszystkim ojczystej ziemi, nie wyrzucił serca z swych piersi i przy święceniach nie wypierał się narodowego ducha, owszem z powołania swego umiłował go bardziej, bo dla Boga i w Bogu! Kto sprawie narodowej w chwilach ucisku i prześladowania służył i służy wytrwalej i wierniej od duchowieństwa polskiego? Jeżeli po stronie osób świeckich wielkie były poświęcenia, to i po stronie duchownych nie mniejsze się znajdują — a nieraz nawet granice powołania przekraczały. Ofiarności duchowieństwu nie odmówią przecie, ale czego widzieć niechcą, to to, że bywały czasy, kiedy świeccy chwilowo zentuzyazmowani po porywie który nie pomagał ale szkodził, jeszcze bardziej zapominali się aż do płaszczenia się narodowości swojej, podczas gdy duchowieństwo bez hałasu i krzyku w cichości a wytrwale zasługiwało się dobrze sprawie ojczystej, pielęgnując w ludzie i wiarę i język i narodowe uczucia! Któż zatem tej nienawiści przyczyną? Kościół. Czy może dla tego, że wtenczas gdy wszyscy obojętnie patrzyli co dzieje się z nami, jedynie Głowa tegoż Kościoła podnosiła głos w obronie uciśnionych, protestując przeciw prześladowaniu i gwałtom? Zresztą sprawa polska ze sprawą wiary katolickiej i katolickiego Kościoła jest tak zjednoczoną ściśle, iż sami nieprzyjaciele nasi to czują i chcąc uderzyć w narodowość, uderzają najprzód w wiarę. Chcieć tej wspólności spraw obydwóch przeczyć, znaczyłoby tyle co zadać kłam dziejowej przeszłości polskiej, tyle, co wydrzeć najpiękniejsze karty z jej historyi i zbezcześcić najświetniejsze jej imiona! — Katolicyzm był i jest pierwiastkiem rdzennym każdego Polaka, a wyrzuciwszy go z serca dzisiejsi patryoci modni będą krzyczeć, że są Polakami, ale nie będą nimi rzeczywiście, bo im zabraknie polskiego serca, polskiego życia i uczynków polskich, a dla takich jak się już pokazało i odstępstwo nie trudne! *W zjednoczeniu sprawy katolickiej z polską spoczywa nasza siła*, tak nam przekazała historya tak i teraźniejszość nas uczy. Z przeszłości wiemy, że gdzie osłabienie bywało w wierze, następował i narodowego ducha upadek, lub co najmniej zachwianie, a w teraźniejszości widzimy, że gdzie niebezpieczeństwo grozi prawdziwej wierze, w ślad za niem idzie niebezpieczeństwo sprawy ojczystej. Od niedawnego czasu datuje się powstanie poza obozem katolickim nowego zastępu, „braci Polaków“ i wielu z tych dzisiaj podobnoś najgłośniej krzyczy. Nie chcemy ubliżać im wcale, ale patryotyzm ich nie odbył jeszcze próby ogniowej, a więc i wyrokować o nim nie można. Powstania przeszłe i to awanturowanie się w każdy ruch europejski zdyskredytowały sprawę naszą w oczach obcych, a podnosi ją obrona wiary. Stanowisko zajęte przez duchowieństwo a lud poznański jedna nam liczne sympatye, a przecież tam sprawa religijna z narodową ściśle połączona, a ostatnie podniesienie w Anglii prześladowania Unitów, nie jestże zarazem podniesieniem sprawy polskiej? Patryotyzm przeto z nienawiścią rzeczoną niema nic wspólnego i nie przestajemy twierdzić, że rzucanie się na Kościół i duchowieństwo jest oznaką upadku narodowego poczucia. Miłujący bowiem szczerze kraj, starać się będzie o utrzymanie *ducha w którym spoczywa* siła sprawy ojczystej, — starać się będzie, aby każdy na stanowisku, jakie mu Opatrzność wskazała pracował nad wspólnem dobrem, a więc nie odtrącać i poniewierać, ale podnosić i skupiać jego zadaniem. Duchowieństwo nasze może całe nie odczuło się jeszcze zupełnie w obowiązkach swoich względem narodu, ale i nieprzyjaciele jego przyznać muszą, że jest potęgą, której ze względu na dobro wspólne lekceważyć niepodobna. W zakresie pracy organicznej przypada jemu właśnie dział najpiękniejszy i najwięcej budzący nadziei, to jest moralne narodu ukształcenie, które jedno wyradza prawdziwe charaktery, daje rozsądek i pewność siebie w chwilach wyboru i czynu, a wlewa odwagę i uczy wytrwałości w dniach cierpienia i walki. Zresztą trzeba uważać że dzisiaj już nie sama szlachta stanowi naród, a lud wiejski, który tak długie wieki w zaniedbaniu zostawał podnosić dopiero potrzeba i ukształcać. Kto tego dokona? Do intelligencyi i panów lud ten żadnego prawie nie ma zaufania, jeden ksiądz skuteczniej wpływać na niego może, więc czy ze stanowiska patryotycznego rzecz biorąc, rozumną jest rzeczą podkopywać jego powagę? Chciano religię i księży *oświatą* zastąpić! To daremna praca, i dla wspólnego dobra nie przyniesie owocu zbawienia! Lud niechętnie patrzy na szkoły, w których mu każą wyprzeć się Boga, on, który po staropolsku zwykł każdą pracę w imię boże zaczynać, a bez Boga tylko do występku jest zdolny! *Oświata sama bez moralności stworzy proletaryat naukowy* z nowemi uroszczeniami w życiu, który dla braku odpowiednich środków zadowolni się chyba wyrafinowaną niegodziwością lub zbrodnią. Wpływ duchowieństwa na lud nieda się niczem zastąpić. Dziwna rzecz, gdy szło o poruszenie tego ludu, lub teraz gdy idzie o zapobieżenie wychodztwu do Ameryki wołają zewsząd: księża! róbcie! ale między temi głosami był może niejeden, który do osłabienia zbawiennego wpływu księży nie mało się przyczynił! Nie na tem jeszcze koniec. Trudno nie widzieć w jakiem Galicya niebezpieczeństwie zostaje. Propaganda moskiewska nie tylko na Rusinach się ogranicza. Gdyby zbadano lepiej puls ludu pokazałoby się, że moskalofilizm i do niego się zakrada; nie rzadkie przynajmniej opowiadanie, jak to pod moskalem jest lepiej. Zapoznawać niebezpieczeństwa u Rusinów byłoby lekkomyślnie; u naszego ludku może ono nie tak groźne, ale choroba ta bardzo zaraźliwa jeszcze przy bezpośredniem sąsiedztwie! Potrzeba przeto podwoić czujność i pracę i lud postawić na takiem stanowisku silnem, by słabsi bracia ruscy mieli w niem zbudowanie i podporę. Kto tego dokona, jeśli nie duchowieństwo w imię religii, którą przedstawia — a jak dokona gdy podkopiemy jego znaczenie? Niech więc patryoci świeccy pracują na polu naukowem i ekonomicznem, niech podnoszą materyalne jego siły, ale niech przy tej pracy nie wykluczają w niem zbawczego działania duchowieństwa, które narodowi nada moralną tęgość, taką jak ją z religii czer-

ali starzy ojcowie nasi. Tak pojmujemy pracę ku wspólnemu dobru ze stanowiska patryotycznego, ale do tego łączności potrzeba, a nie rozdwojenia, a tem mniej nienawiści!

A. K.

Rządy a wybór Papieża.

I.

Wybory Papieży.

przed końcem Bizantyńskiego panowania we Włoszech.

Ale prawdą jest, że cesarze bizatyńscy od czasu Justyniana począwszy, rościli sobie prawo potwierdzania Papieży i wykonywali takowe.

Około roku 555 dokonało wschodnio-rzymskie cesarstwo, przez zwycięztwo nad Tejasem, królem wschodnich Gotów, — podbicia pięknej Italii, o której opanowanie dwudziestoletnią prowadziło wojnę. Tak więc znów „katolicki" monarcha panował w Italii: ale wybór papieży nie był wtedy niezawisłym.

Zaraz po pierwszem, — nie długo trwającem, zajęciu Rzymu, (począwszy od roku 557) dopuścił się Dwór Bizantyński gwałtów przy obsadzeniu Rzymskiej katedry. Aktorka teatralna. Teodora, została cesarzową bizantyńską, i proponowała „heretyckie" swoje plany; a ponieważ ówczesny papież Silweryusz, wcale nie zgadzał się z tymi jej planami: więc ona go wygnała najprzód do Patary w Likyi, a potem na wyspę Palmaryę, gdzie Mu męczeńską śmierć sprawiła. A potem Belizaryusz, wschodnio-rzymski wódz, — w imieniu tejże „cesarzowej — komedyantki", zmusił Rzymian, by uznał papieża Wigiliusza, którego jeszcze za życia papieża Silweriusa on im był narzucił. Po zupełnem zawojowaniu Włoch domagał się dwór bizantyński „prawa potwierdzania" każdego nowo obranego papieża, — a przytem wymuszał przy każdem obsadzeniu Piotrowej Stolicy, pewną znaczną sumę, którą ten nowy papież miał za potwierdzenie płacić. Dopóki potwierdzenie nie nadeszło z Konstantynopola, dopóty nie mógł ten nowo obrany papież być konsekrowanym, — jeśli chciał bez przeszkód ze strony świeckiej władzy, wykonywać władzę swego Urzędu. Tak więc czasem trzy lat, albo i dłużej trwało „interregnum" po śmierci papieża; a tylko wyjątkowo, n. p. w czasie oblężenia Rzymu przez Longobardów, w roku 678 odważono się, nie prosić o potwierdzenie.

Jest więc faktem, że Justynian i następni cesarze wymagali od Rzymian prośby o potwierdzanie wyboru papieży, — i opłacania pewnych sum; faktem jest oraz, że Rzymiane poddawali się tym pretensyom. Ale zachodzi pytanie: czy mieli cesarze jakieś „prawo" do roszczenia sobie tych pretensyj? — czy też tylko gwałtem wydzierali oni tę uległość, wcale im nie należącą?

Wymaganie pieniężnego wynagrodzenia było oczywistą niesprawiedliwością, która w osobie Justyniana tem bardziej zadziwia, że właśnie on tak bardzo wysoko cenił prawo kościelne i prawo rzymskie, ogłaszając „wolność Duchowieństwa od wszelkich podatków."

Nie tak łatwą jest odpowiedź na pytanie: Czy istniało prawo" potwierdzania papieży? Źródła tak tu mało mówią, że my nie odważymy się, z całą pewnością dać odpowiedź twierdzącą lub przeczącą.

Takie „prawo potwierdzania" może istnieć. Jeśli bowiem jakaś katolicka potencya bardzo ściśle łączy się z Kościołem; i do osiągnięcia jego celu jemu chętnie dopomaga; i daje dostateczne gwarancye, że nic nadużyje zaufania, położonego w niej przez Kościół: wtedy może Kościół przez wdzięczność za te wielkie zasługi tej potencyi; jakoteż w celu jeszcze większego ściśnienia węzłów tej przyjaźni, przynoszącej obopólne korzyści, — może mówię Kościół tak uregulować swe „prawa wyborów papieży," że i świecka potencya może udział brać w tym wyborze. W takim razie ma to prawo, nadane państwu od Kościoła, — naturę trwałego prawa. Choć bowiem Kościół samowładnie to prawo nadał, i tak też samowładnie to prawo odmienić może: toć przecież nie może czynić tego dowolnie. Władza Kościelna nie może igrać z prawami: a tylko zmiana stosunków upoważnia ją do skasowania lub do odpowiedniego zmodyfikowania prawa, już istniejącego. Jeśli zaś Kościół nie wydał takiego rozporządzenia: wtedy wszelkie mięszanie się świeckich potentatów, sprzeciwiających się sposobowi wyboru, naznaczonemu przez sam Kościół, — wszelkie mięszanie się, jest tak długo uzurpatorskiem wdzieraniem się w „prawa Kościoła," — dopóki Kościół wyraźnie albo milcząco nie da swego przyzwolenia. Uzurpatorskie wdzieranie się lub pretensye władców świeckich nie tworzą wcale „prawa".

Uczony Maurianin, który z pism świętego Grzegorza Wielkiego, papieża, tylo zebrał materyału, że z tego, opisał życie tegoż św. Grzegorza, — powiada, że: (a) „To prawo czyli bezprawie, (potwierdzania papieży) — chciał dwór bizantyński okrasić tym pretextem, iż podług ówczesnego prawa, oprócz duchowieństwa, także i senat i lud rzymski brał udział w wyborze papieża: więc konsekwentnie, powagi cesarza, jako Głowy senatu i ludu rzymskiego, nie można było pomijać".

Przy tem objaśnieniu rozumie się, że trzeba trzymać się prawej zasady, mówiącej, iż: cesarskie prawo potwierdzania tylko z „kościelnego prawodawstwa" może być dedukowane. Gdy faktycznie dedukować będziemy z „kościelnego prawodawstwa", te, do Kościoła czynione pretensye, będziemy musieli przyznać, że: Kościół tylko pod naciskiem cesarskiej fizycznej przemocy, i ówczesnych bardzo smutnych stosunków Italji, — wcale nie zmieniał praw „elekcji papieskiej". Wprawdzie Cesarze nigdy trudności nie czynili w uznaniu papieży, obranych w Rzymie; ale: (przy ówczesnych stosunkach) mijało czasem trzy lub nawet i więcej lat nim nadeszło potwierdzenie z odległego Konstantynopola. Ta wielka niedogodność tak długich „sediswakancyj" byłaby już sama przez się upoważniła papieży do zmienienia istniejących „wyborczych ustaw:" a oni byliby pewno zmienili te ustawy,

(a) „Huic. (confirmationis) juri vel injuriae quaesitus hic „color, — quod, cum summi pontificis electio non solum ad cle„rum, sed etiam ad senatum populumque Romanum tunc spectaret: citra auctoritatem imperatoris aut principis, qui senatus „populique caput erat, stare non deberet."

Vita Sancti Gregorii ex Ejus scriptis adornata.

Epist. VII. n. 3.

(Migne, p. p. L. L. LXXV. pag. 278).

gdyby byli mogli swobodnie wykonywać „prawodawczą władzę“, daną im od pana Boga.

Ten sposób wyjaśniania, jakoś nie bardzo się nam podoba. Kto przeciw oczywistej sprawiedliwości, wymusza opłacanie owej summy pieniężnej, (kontrybucji): ten także nie będzie się lękał przyznawać sobie najniesprawiedliwiej jakieś wyimaginowane „prawo“ potwierdzania wyboru papieży. Bo i w samej rzeczy, jeśli „świeccy ludzie“ brali udział w wyborach papieży. — pomimo, że nie wiadomo z całą pewnością: czy oni byli właściwymi wyborcami — toć w każdym razie brali ten udział w swym charakterze „dyecezyan rzymskich“ mięszających się do wyboru swego „dyecezyalnego biskupa“, — (bez względu na „papieski“ charakter tego ich biskupa). (b) Bizantyński cesarz, mieszkający w Konstantynopolu wcale **nie** miał prawa brać udziału w wyborze dyecezyalnego „rzymskiego“ biskupa: w każdym jednak razie trzeba przyznać, że ówczesne prawo wyborcze, dopuszczające „**świeckich**“ ludzi do udziału w papiezkiej elekcyi, — sprawia, iż ta uzurpacya bizantyńskich cezarów o wiele łagodniej wygląda, niż pretensya dzisiejszych potentatów. Z teraźniejszem „prawem wyborczem“ nie może się zgodzić żadne a żadne „prawo potwierdzania przez jakiegokolwiek potentata.

Jak już powiedzeliśmy, — trudno dziś rozstrzygnąć czy Kościół, pomimo wielkich kłopotów, jakich go nabawiły uroszczenia cesarskie, jednak milcząco się z tem zgadzał? — czy też w owym czasie „pośród mieczów longobardzkich“, jak się w jednym liście wyraził święty Grzegorz Wielki, — Kościół oblężony od tych dzikich hord, pustoszących wszystko ogniem i mieczem, — a dla tego potrzebując opieki cesarskiej, tylko milcząco tolerował te uzurpacye cesarskie, bo nie mógł sobie wówczas inaczej poradzić? (c).

My sądzimy, że św. Grzegorz Wielki właśnie czynił alluzyę do tych uzurpacyj cesarskich. gdy wyjaśniając „piąty pokutny psalm“, (d) tak zgłębi serca wołał: „Kościół, który „odkupionym został krwią Zbawiciela, i dla tego, podług „Jego woli, ma być swobodnym, — ten to Kościół, chce „on, (e) przekraczając prawa swej monarszej władzy, poni„żyć do rzędu służebnicy. Ale, o wieleż lepiej byłoby to dla „niego samego: gdyby uznał Kościół za swego pana; i temuż „Kościołowi, za wzorem pobożnych książąt, z uległością słu„żył; a nie zwracał swej dumnej monarszej potęgi przeciw „Panu Bogu, od którego otrzymał tę swoją potęgę. Bo „to sam pan Bóg powiada: „„Przeze Mnie królowie“... „On zaś tak daleko posuwa się w swej wściekłej furyi i zu„chwałości, że podbija sobie nawet samą Głowę wszystkich „Kościołów, t. j. „„Kościół Rzymski;““ a na „„monarchini „narodów““ stara się wymódz uznanie: swego ziemskiego „prawa panowania: a to jest zuchwałe przedsiębiorstwo, „które absolutnie zabronionem zostało przez Tego, który „osobliwszym sposobem polecił Kościół świętemu apostołowi „Piotrowi, mówiąc: Tobie oddaję mój Kościół“.

Cesarze bizantyńscy utrzymywali to swoje prawo czy też bezprawie dłużej niż przez sto lat. Począwszy od roku 639. udawano się po wyborze papieża, — nie już do samego cesarza w Konstantynopolu; ale do cesarskiego Exarchy w Rawennie. Ale dopiero cesarz Konstantyn Pogonatos uwolnił w roku 678. Ojca świętego, Agatona, od kontrybucyi, — a w roku 684. zrzekł się owego „prawa potwierdzania“. Od tego czasu wybory były całkiem swobodne; — a tylko zawiadamiano cesarzów o „dokonanym“ wyborze. Wprawdzie w roku 687. zmusił Exarcha, Józef Platyn nowo obranego Ojca świętego, Sergiusa, do zapłacenia ogromnej kontrybucyi, ale z tego jedynie faktu wcale nie można wnioskować, że i później cesarze znów uzurpowali sobie jakieś „prawo potwierdzania“ (f).

Wybór Papieży pozostał swobodnym; więc znów kłamią ci, co twierdzą, że: „gdy Rzym przyjętym „został do frankońskiego państwa, prawo potwierdzania nowo obranych „papieży, należało do praw tych władców, którzy nad Rzy„mem panowali“. (C. d. n).

(b) Proszę porównać: „Ppilipps, Kirchenrecht“. V. psg: 752. Także: „Liber diurnus“, Tit. IV. ep. 2. nota b. (Migne C. V. pag. 34.

(c) „Depopulatae urbes, eversa castra, concrematae eccle„siae, destructa sunt monasteria virorum ac feminarum; desolata „ab hominibus praedia atque ab omni cultore destituta, in soli„tudine vacat terra; nullus hanc possessor inhabitat; occupave„runt bestiae loca quae prius multitudo hominum tenebat.........et „in hac terra, in qua vivimus, finem suum mundus jam non „nuntiat sed ostendit“.

Sancti Gregorii Magni „Dialogus III. 38.

(d) V. G. n. 33. Autentyczność tego cytatu była trochę wątpliwą, bo cesarz Maurycy nie pozwolił sobie żadnego takiego attentatu, któryby zasługiwał na tak ostrą naganę. Insi pisarze przyznawali cesarzom „prawo“ potwierdzania papieży, — bo: „jeśliby cesarze w brew prawu, dawali byli swoje potwierdzenia, „to byliby papieże, a głównie ten właśnie święty Grzegorz Wielki, „— byłby przynajmniej uskarżał się na gwałty, których „nie mógł powstrzymać: ale takich skarg nie znajdujemy wcale“:

Taki sposób argumentowania obraca się kółkiem (in circulo). Właśnie „wdzieranie się cesarzów w elekcye papieży“. były już dostatecznym powodem dla którego mógł się uskarżać święty Grzegorz Wielki. Zresztą, cesarz dawał i inne powody do uskarżania się, proszę czytać: „Gregorii Magni Vita“, auctore Joanne Diacono, III 50. IV. 16). A o „*Symonii*“, o której mowa jest w owym cytacie, proszę czytać: Epist. V. 57. — jakoteż „Natalis Alexander“ Historia Eccles. Saeculo VI. cap. 1. art. 13. n. 7.

(e) „On“, — rozumie się: „cesarz bizantyński“.

(f) Philipps, „Kirchenrecht“. V. pag. 759 podpisano: X. T. Gharnderath. T. J.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXIX.

Na liście skazańców.

— Czy zastałem obywatela Robespierra?

— Zastałeś, Pierre.

— Powiedz mu, że tu jestem.

— Niekazał wpuszczać nikogo.

— *Parbleu!* — zawołał Pierre — muszę z nim widzieć się koniecznie; powiedz prezydentowi, że przyszedłem z wiadomością, nader dlań pożądaną.

Jakobin oddalił się; po chwili wrócił, oświadczając przybyszowi, że musi chwilę zatrzymać się: bo prezydent zatrudniony i nie pozwala przerywać sobie.

Pół godziny musiał Pierre czekać, — a czas ten wydawał się mu dniem całym. Drżał on z niecierpliwości, aby czemprędzej uzyskać dekret uwolnienia dla Henryka Monroe; spełnienie szlachetnego uczynku było dlań tak czemś niezwykłem, że przejęcie się tą myślą wprawiało go w gorączkowe usposobienie: — zapomniał nawet upić się z tego powodu. — Wreszcie Robespierre zawezwał go przed siebie.

— Cóż, zwietrzyłeś pieniądze Benimena?

— Nie inaczej.

— Co! wydobyłeś tajemnicę od żyda?

— Wiem o wszystkiem.

— Wybornie; więc gdzież ukryto skarb? —

— Musisz, obywatelu, wystawić pierwej dekret uwolnienia dla Henryka Monroe.

— Istotnie! a gdybym naprzykład chciał odmówić ci tego?

— W takim razie, wiadomość ta przyda się dla kogo innego.

Robespierre chwycił czemprędzej za pióro, wystawił żądany dekret uwolnienia i wręczył go Jakobinowi, który w kilku słowach złożył mu sprawozdanie o rezultacie swoich poszukiwań.

— Dobrześ się spisał, Pierre — rzekł tyran z rozpromienioną twarzą; — jestem z ciebie nadzwyczaj zadowolony.

— Po wyjściu Jakobina, skinął Robespierre na jednego ze służalców.

— Udasz się za tym człowiekiem, — rzekł doń wskazując na oddalającego się Jakobina — zaprowadzisz go do jakiej szynkowni i spoisz go tak, aby się nie wytrzeźwił aż do jutra południa; w każdym razie uważaj na to, aby przed upływem tego czasu nie pojawił się w więzieniu.

Służalec skinął głową i wydalił się.

— Wybornie ułożyłem wszystko — mruczał do siebie Robespierre, — Pierre Gautier przyszedłszy jutro do więzienia, nie zastanie już swego ulubionego duszpasterza. O dziesiątej rano gilotyna przygarnie w swe objęcia Izaaka Benimena, Abrahama Łazarza, Jacques'a Margota i Henryka Monroe, których imiona umieszczone już na liście skazanych.

Rozdział XXX.

Religia i ucisk.

Po długim pokrzepiającym śnie, obudziła się Rebeka z świeżemi siłami do podjęcia ponownych trudów i niewygód uciążliwej podróży. Wśród rozlicznych tych doświadczeń, znoszonych z męskim hartem, zajaśniał piękny charakter dziewicy w całej swej świetności. Umiała ona jednak ukrywać wewnętrzne swe cierpienia przed bacznem okiem jenerała, nie chcąc dolewać goryczy do znękanej jego duszy.

W obec tego stosunku, w jakim pozostawał Barron do pięknej Rebeki: będąc jej nieodstępnym towarzyszem, przypatrując się z bliska przymiotom jej serca i umysłu, — nie podobna było, aby w sercu jego nie odezwało się uczucie miłości. Pokochał ją istotnie z całym zapałem szlachetnego serca, godnym jej niewinności i niezwykłej urody. Jakkolwiek w jej towarzystwie najmilsze przepędzał chwile, uznał jednakże, iż tak dłużej pozostać nie mogło: postanowił więc przy pierwszej nadarzającej się sposobności, wynaleść dla niej bezpieczne schronienie. Niestety, — wszędzie odmowną dostawał odpowiedź, był więc zmuszonym zabrać ją ze sobą do Wandeji.

Naraz otrzymuje rozkaz od główno-dowodzącego do niezwłocznego powrotu, z poleceniem odwiezienia odpowiedzi na depesze Barrere'a. Na tę wiadomość zadrżał, nie z obawy o siebie, lecz o bezpieczeństwo Rebeki. Wszelkiemi siłami starał się nowy ten urząd zrzucić ze siebie, podając za powód: iż ma pilne sprawy w Marsylii do załatwienia; lecz wszelkie przedstawienia jego nie odniosły żadnego skutku. Naglono go do powrotu, — nie mógł więc dłużej opierać się. Wracając obrał umyślnie drogę w innym kierunku, z obawy, aby nie narażać Rebeki na odkrycie. Przybywszy do Blois, gdzie się zatrzymali dla wypoczynku, spodziewał się Barron, iż w tamtejszym klasztorze La Chartre nie odmówią przytułku dla biednej żydówki. Zostawiwszy ją pod opieką swych towarzyszy, udał się w kierunku do klasztoru. Nowy zawód. Despotyzm Rewolucyi zburzył wspaniały zakład; kilka zaś mniszek które pozostały jeszcze, zostawały pod ścisłym dozorem szpiegów Couthona: aby nie dawały schronienia osobom *podejrzanym*. W takich warunkach niebyło tu bezpieczeństwa dla Rebeki. Barron zwątpiwszy, czy mu się uda znaleść podobne miejsce, postanowił w ostatecznym razie udać się z częścią swej drużyny do Paryża, resztę zaś zostawić dla obrony Rebeki. Pogrążony w tych myślach, nie spostrzegł nawet, że wjechali do gęstego lasu, który podówczas ciągnął się w pobliżu miasteczka C., — , gdy nagle o uszy jego obił się szmer pomięszanych głosów ludzkich i to w pobliżu miejsca, na którym znajdował się obecnie. Natychmiast rozkazał zatrzymać się towarzyszom, sam zaś ulegając wrażeniu, które go w tej chwili opanowało, udał się w kierunku skąd głosy dolatywały.

Pomimo owego postrachu, który Rewolucya do koła rozsiewała, a który jak zmora dławił każdy swobodniejszy oddech Francyi, pomimo okrucieństw Robespierra i jego towarzyszy, było jeszcze wielu nieustraszonych, którzy nie odstąpili sztandaru Wiary. Byli to głównie ludzie niskiego stanu i wieśniacy, których nie zraziło odstępstwo innych.

W ciągu trwania terroryzmu, zgromadzali się zwykle pod przewodnictwem swoich duszpasterzy na odludnych miejscach w celu dopełnienia praktyk religijnych; szczyty drzew leśnych, na których, jak na kapitelach, spierało się lazurowe niebios sklepienie, — oto świątynia, w której jedynie wolno im było zanosić modły do Stwórcy. Istotnie, w wielu okolicach Francyi odprawiano mszę św. po lasach, ponieważ kościoły pozamykała Rewolucya.

Ów gwar pomięszanych głosów, który Barron słyszał, pochodził właśnie od takiej gromadki zgromadzonych wieśniaków słuchających mszy św. Jenerał przyłączył się do ich grona i z radością poznał w kapłanie jednego z najświątobliwszych mężów Francyi. Tak byli wszyscy zatopieni w modlitwie, iż dopiero podczas ostatniej ewanielii spostrzegli, że młody jakiś oficer znajduje się w ich gronie. Mężczyźni tej

grupy, liczącej czterdzieści do pięćdziesięciu osób, ciskali nań piorunującym wzrokiem. — kobiety potrwożone skupiały się coraz bliżej siebie w jedną gromadkę. Dwóch odważniejszych ośmieliło się przystąpić do jenerała, a kładąc rubaszne swe ręce na jego ramiona, w te ozwali się słowa:

— Obywatelu! przychodzisz szpiegować nas i wydać na pastwę gilotyny za to, że odważyliśmy się chwalić Boga i zasyłać doń modły? —

— Jesteście w błędzie, dobrzy ludzie, odparł Barron — nie jestem szpiegiem, raczej broniłbym was, aniżeli miał zdradzać; mam ja co innego na myśli, a przedewszystkiem pragnąłbym pomówić słów kilka z waszym duszpasterzem: powiedzcie mu, że jakiś oficer Republiki pragnie widzieć się z nim koniecznie.

— Uważaj tylko, aby twoje zamiary nie wyszły ci na złe— ozwał się jeden z grona szorstko.

— Ha, więc chcesz niby oszczędzając nas, zabrać nam naszego ojca? Nie, pierwej padniemy wszyscy.

— Śmierć szpiegom, zabić go — krzyczano ze wszystkich stron.

Na odgłos krzyków, zbliżył się kapłan i chciał rozmówić się z jenerałem, nie dopuszczono go jednak do tego.

— Precz, oddal się ojcze — wrzeszczeli rozgorączkowani parafianie, — oficer ten przyszedł aresztować cię.

— Uspokójcie się moje dzieci; nie wiecie, co mówicie. Oficer ten nie wygląda na to, aby nam chciał szkodzić, pozwólcie tylko, abym się z nim rozmówił.

— Nie, nie; — i gwałtem wstrzymywali kapłana, nie pozwalając mu zbliżyć się do mniemanego wroga.

Ze spokojnem obliczem stał nasz bohatyr wśród otaczających go włościan, nie stawiając im najmniejszego oporu, wreszcie rzekł:

— Moi przyjaciele; jestem jenerał Franciszek Barron. Pewnie słyszeliście o mnie, że nie skrzywdziłem nikogo jeszcze z ziomków moich; niemniej wiedzieć musicie, że nie splamiłem się nigdy krwią francuską, chyba przelewając własną. Przyszedłem tu z prośbą do waszego pasterza, stoję więc w obec was jako proszący a nie wydający rozkazy, — jako wasz przyjaciel, a nie wróg.

Słysząc wymówione imię Barrona, włościanie rozstąpili się natychmiast z uszanowaniem; jenerał bowiem znany był powszechnie jako taki, jakim się sam opisał.

W tej chwili zbliżył się doń kapłan. Jenerał biorąc go na bok, ozwał się doń zniżonym głosem:

— Ojcze, znany jesteś każdemu, że nie odmawiasz pomocy tam, gdzie idzie o dobrą sprawę. — Tu opowiedział mu całą historyę Rebeki i prosił o wybawienie go z tej przykrej sytuacyi, w jakiej stawiał go wzgląd na Rebekę z jednej, z drugiej strony, rozkaz głównej komendy.

— Nie opuszczałbym jej nigdy — kończył jenerał — gdyby nie rozkaz niezwłocznego powrotu do Paryża, dokąd nie może mi towarzyszyć pod żadnym warunkiem. Błagam cię, ojcze, o przytułek dla niej pośród was, dopóki nie wrócę z Paryża.

Chętnie przyobiecał poczciwy kapłan zająć się losem żydówki i uczynić wszystko czego tylko jenerał zażądał.

Gdy się żegnali, Barron ozwał się w te słowa:

— Idę Rebeko, wybawić twego ojca, módl się o powodzenie. Zostawiam cię pod opieką tego sędziwego kapłana, powierz mu się ze wszystkiem, wyspowiadaj się z twoich myśli i życzeń. Z powrotem spodziewam się powitać cię chrześcijanką; — bądź zdrowa!

Rozdział XXXI.

Ucieczka.

Wysłany za Pierre'm służalec, spełnił dosłownie zlecenie prezydenta. Pierre, który nie był wstanie oprzeć się nigdy aromatycznej woni alkoholu, dał się z łatwością namówić do wychylenia kieliszka; nie poprzestał jednakże na jednym. Po pierwszym nastąpił drugi, trzeci i dziesiąty — aż zamroczony narkotyczną siłą napoju, padł bezwładny na ziemię.

Ggdy się następnego dnia obudził, uderzył go niezwykły hałas i turkot kół na ulicy.

— Co to za rozruch? — zapytał towarzysza, który go aż do tej chwili ani na krok nie odstąpił.

— Nic innego, jak pochód skazańców.

— Ha! — wykrzyknął Jakobin, wyciągając z radością papier z podpisem Robespierra — Henryk Monroe nie potrzebuje już obawiać się podobnej podróży.

Towarzysz jego zaśmiał się na całe gardło.

— Która godzina? — zapytał Pierre.

— Wybiła już dziesiąta.

— Żegnam cię; muszę udać się spiesznie do więzienia: mam bowiem dekret uwolnienia dla jednego z więźniów.

— Masz na prawdę, czy tylko żartujesz?

— Mam dla Henryka Monroe.

Służalec zaśmiał się powtórnie.

— Jeszcześ potężnie chrapał, kiedy do więzienia dostał się inny dekret tyczący się tego człowieka.

— Co chcesz przez to rozumieć?

— To, co ci mówię. Obywatel Robespierre posłał tam jeszcze rano jakieś wyroki.

— Ale nie śmierci — zaryczał Pierre, jak zwierz zraniony.

— Prezydent nie zwykł trudzić się innem pisaniem o tak wczesnej porze.

Nie czekając dalszej odpowiedzi, rzucił się Pierre ku drzwiom z taką gwałtownością, że stojącego w drodze towarzysza obalił na ziemię. Przebiegł schody, wypadł na ulicę i skierował krok swój prosto na plac gilotyny. Piekielna machina była już w robocie. Z przekleństwem na ustach wpadł Pierre między zgromadzony tłum, torując sobie łokciami drogę ku miejscu, gdzie stali skazani więźniowie. Zrobiwszy przegląd tych nieszczęśliwych ofiar, nie znalazł w ich liczbie O. Monroe.

— Ilu więźniów zginęło już pod gilotyną? — zapytał obok stojącego sąsiada.

— Dwóch.

— Jak wyglądali mniej więcej?

— Byli to rodzeni bracia; ładne chłopaki. Mówiono, że obaj byli profesyi szewskiej.

Pierre nie słuchał już dalej, nie czekając ani chwili, rozpoczął odwrót tą samą drogą, którą tu przybył rozpychając tłum i rozdzielając szturchańce w lewo i w prawo. Sypały się nań przekleństwa, lecz Pierre nie dał się prześcignąć w tej mierze; oddawał piękne za nadobne.

Wpadł do więzienia; — na samym wstępie nawinął mu się dozorca.

— Mam w ręku rozkaz uwolnienia Henryka Monroe.

— Przyszedłeś za późno bracie.

— Jak to za późno? — grzmiącym głosem pytał Jakobin rozdrażniony.

— Henryk Monroe opuścił więzienie dziś rano.

— Lecz dokąd się udał, wszak nie pod — gilotynę?

— O bynajmniej, — odparł dozorca, — on i trzej z nim więźniowie, uwolnieni zostali dziś rano. Jest to pierwszy i niesłychany wypadek, jaki się zdarza w tem tu więzieniu, że jakiś więzień wychodzi ztąd w innym celu, jak udania się pod gilotynę.

Reakcya wewnętrzna, jakiej uległ w tej chwili Pierre, była za silną, aby nie objawiła się na zewnątrz. Padł złamany na ziemię, a krew puściła mu się strumieniem z ust i nosa. Co mu powiedział dozorca, istotnie było prawdą: — Madame Marie dotrzymała słowa. W wyjątkowych tylko razach posyłał Robespierre w nocy wyroki śmierci. Podczas więc gdy spał jeszcze, Madame Marie zajęła się podrabianiem dokumentów. Ślubowała w duchu, że niebezpieczne to rzemiosło porzuci na zawsze, byle tą razą udało się jej jeszcze. Z bijącem sercem czekała chwili, kiedy Robespierre wysyłał zwykle dzienne rozporządzenia; do tej samej bowiem koperty zapieczętowała swoje fabrykaty. Gdy więc zjawił się woźny, wręczyła mu pakiet bez zwrócenia podejrzenia, bo jeszcze dnia poprzedniego zapieczętował go sam Robespierre.

Natychmiast po spełnieniu tego dzieła, opuściła hrabina rezydencyę tyrana z mocnem postanowieniem nie wracania tam więcej. W sąsiednim domu przebrawszy się, pospieszyła ku więzieniu. Z radością spostrzegła więźniów opuszczających dotychczasowe swoje nędzne mieszkanie; przyłączyła się do nich, błagając aby ratowali się czemprędzej ucieczką, gdyż po upływie dwu godzin ucieczka ich stanie się jawną. Ojcu Monroe wetknęła sakiewkę napełnioną złotem i wskazała Nr. 10 ulicy X. — gdzie znajdą wszystko gotowe do przebrania się na drogę.

Jacques postanowił nie opuszczać pierwej Paryża, — póki nie dowie się coś pewnego o jenerale; łatwo też skłonił swych towarzyszy, aby oczekiwali jego przybycia, przyrzekając powrócić, nim będą gotowi do drogi.

— Poszedł do Małgorzaty, która oznajmiła mu, że jenerał udał się z Rebeką w kierunku Wandeji. Nasi więźniowi postanowili pójść w jego ślady. O. Monroe przebrał się za wędrownego handlarza, dwaj żydzi za golarzy, a Jacques za organistę.

Izaaka owładnęła znowu tęsknota za ukochanem dzieckiem. Postanowił on przy pierwszej sposobności opuścić Francyę i udać się do gościnnej Anglii: — tam posiadał on część swego majątku, tam mogli wspólnie z Rebeką pędzić dnie szczęścia w spokoju.

Lecz gdyby mu nie udało się odszukać Rebeki?— Może jenerał Barron został zmuszonym do wydania jej w ręce Rewolucyi? Wysłannicy Robespierra krążyli po wszystkich miastach i miasteczkach Francji, może wykryli ją? Madame Marie utwierdzała go jeszcze w tem mniemaniu, opowiadając o przysiędze Payana, iż Rebeka nie ujdzie mocy jego. Z drugiej strony nadzieja wstępowała w pierś jego, gdy słyszał od towarzyszy, że Barron jest wstanie odwrócić od niej wszystkie zamachy Konwencyi na jej dziewiczą niewinność.

Podróż ich trwała już dzień cały, to też znużenie owładnęło ich członki: postanowili wypocząć. Jacques radził, aby obrali miejsce w pobliskim gaju, sam zaś ofiarował się sprowadzić im żywność. Oddalił się; — gdy wrócił, twarz jego przybrała wyraz posępny.

— Widziałem w tej chwili — ozwał się — za owym pagórkiem zbliżający się oddział republikańskiego wojska; gdy nas ujrzą, nie wiem co z nami się stanie. Wdrapię się na to drzewo, może odkryję do jakiego pułku należą.

Oddział zbliżał się pospiesznym krokiem, a na czele jego cwałował oficer z jeneralskiemi epuletami. Gdy już i twarze jeźdźców rozróżnić było można, zeskoczył Jacques z drzewa i w najwyższem uniesieniu zawołał:

— Pan mój, pan mój! O jenerale, jakże mi serce bije z radości, że cię znów widzę zdrowego.

W pierwszej chwili, nie poznał Barron swego strzelca.

— To ja, to Margot — wołał zamaskowany Jacques, cisnąc się do strzemion jenerała.

Jenerał uściskał wiernego sługę.

— Jakiż ciężar spada mi z serca Jacques, gdy cię znów widzę przy sobie: obawiałem się abyś wierność twoją ku mnie nie musiał przypłacić życiem. Opowiedzże, jak umknąłeś z tej łapki.

W kilku słowach zaspokoił ciekawość jenerała, poczem zaprowadził go do swych towarzyszy w gaju.

Rozmowa ich nie trwała długo, ale podniosła nadzieję wszystkich. Barron opowiedział im, że nie daleko znajdują się do Rebeki, opisał im drogę, jak do niej dostać się mogą, wyraził nawet gotowość zostawić im część swoich żołnierzy, lecz to nie byłoby roztropnem.

Tymczasem Jacques, wymknął się niepostrzeżenie, a udawszy się do wiarusów jenerała, wyprosił od każdego jakąś część garderoby strzeleckiej i gdy jenerał pytał się za nim, stanął w kompletnem stroju strzelca, na koniu na którym Rebeka podróż odbywała.

— Ależ Jacques, cóż ty zamyślasz znowu, wszakże w tym ubiorze narażasz się sam dobrowolnie na odkrycie.

— Bynajmniej jenerale. Wziąłeś ze sobą dwudziestu strzelców, jest więc stosownem, abyś z tą samą liczbą powrócił. Mniejsze niebezpieczeństwo odkrycia grozi z powodu mojej obecności, jak gdyby ten koń sam powrócił bez jeźdźca. Z resztą żywię za wiele przyjaźni ku osobie Robespierra, aby omijać go z daleka, a mam przeczucie, że niedaleka już chwila, w której wszyscy przyjaciele przydadzą mu się do czegoś; — kochany prezydent! (C. d. n.)

GENIUSZ KRASIŃSKIEGO.

(Bliższe określenie geniuszu Zygmunta; Platonizm: Poeta-filozof; poeta chrześcijański, ewangieliczny, dogmatyczny—Dantejczne uplastycznienie prawdy i miłości; podział pracy.

Należy nam na wstępie dać jeszcze w najgłówniejszych rysach i charakterach, skończony obraz tego geniuszu poetyckiego, któryśmy sobie za przedmiot tej pracy wzięli i który wskazać chcemy najzdolniejszym do przewodnictwa narodowi.

Z postawienia obok siebie trzech tych naszych pierwszorzędnych wieszczów i wykazanego ich stosunku ze sobą, samo przez się wypływa, że w Krasińskim przeważa żywioł filozoficzny, tak go charakteryzujący, iż go *poetą-filozofem* nazwać możemy. Filozofia i poezya nie są zbyt daleko od siebie, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło, jak też znowu obie naturalnie schodzą się w religii, u której są w usłudze. I poeta jak filozof musi prawdy przynosić z góry narodowi i niemi uzacniać: i on musi posiadać zasób *wiedzy żywota* i nim karmić anielsko, niby manną na puszczy; tylko ta jest różnica, że droga do tych prawd u filozofa idzie od głowy, u poety zaś od serca. Że pierwszy przez refleksyą śledząc aż w ich głębi rzeczy, odziera te prawdy z łupin pozoru i podaje nagie, w oderwaniu; drugi je podaje żywe, takie jak są w tym świecie widomym, jak się przedstawiają same w szatach swoich u bram zmysłów człowieka, czyli podaje je obrazowo jako piękno — kształt wewnętrzny z swoim kształtem zewnętrznym.

W miejsce refleksyi, którą filozof zdobywa swe prawdy u poety jest intuicya, w której mu się odbijają te prawdy jak w zwierciedle światło, przez którą mu przychodzą błyskawicznie jednym rzutem oka. To też między poetą a filozofem taki jest zwyczajnie związek, że o ile pierwszy obok intuicyi wrodzonej posiada zdolność reflektowania, o tyle staje się więcej filozofem w poezyi, tak drugi znowu w takim stopniu jest poetycznym, w jakim obok refleksyi, filozoficzności właściwej, ma także dar intuicyi. Takim filozofem w starożytności, filozofii orłem, był jak wiadomo Plato. Filozof, o ile tylko podobno, z wszystkich najpoetyczniejszy, przez co też wszystkie poetyczne umysły a razem myślące, tak dziwnie do siebie przyciągający. Ale na odwrót, z poetów niemasz może żadnego w naszej zwłaszcza literaturze, któryby sposobem myślenia zbliżał się bardziej do Platona, a któregoby intuicya tak była wspierana przez refleksyą jak Krasiński; z tąd Krasińskiego nie bez słuszności, jak to w ciągu tej pracy dowiedziemy, nazwalibyśmy naszym *Platonem w poezyi*. Intuicya, przymiot to więcej poety niż filozofa, bardzo wysoki, i sferą jej są te prawdy, do których sama istota człowieka się wznosi — tak że ilekroć razy zniży się do poziomu rzeczy stworzonych w sobie, natychmiast plączą się jej i łamią skrzydła; jej krainą jest wieczność a nie czas, ona w słońce samo patrzeć musi, a gdy na dół, kędy mgły, się zwraca, oko jej tępieje. Z tąd też widzimy że w rozgatunkowaniu rzeczy tak bystrem i trafnem, Plato za Aristotelesem daleko pozostaje w tyle, ale zato w tem co istotne, wieczne i niezmienne, Plato ma wzrok tak pewny, tak wzniosły, że już w duchu jego zabłysnęły prawie oczywistością te prawdy, które chrześcijaństwa są Bożym posiewem, tak iż z całego starożytnego świata on najbardziej przybliżony do niego. — Plato, ten co promień boskości dostrzegł w każdym tworze ręką Wszechmocnego uczynionym, ten który wzlatując po nad widomość harmoniami brzmiący kraj pierwowzorów ujrzał, jako ojczyznę swego ducha pokochał, ten też pragnął najgoręciej ze wszystkich ujrzeć tu na dole On pierwowzór wszechrzeczy zstępujący od Ojca światłości. Przeczucie wieszcze jego jasnowidzenia było w duchu ludzkim jakoby zorzą chrześcijańskiej ery, i zapowiedzią tej ziemi obiecanej, którą on z daleka na górze swoich idei powitał, ale do niej wejść nie mógł. Ztąd też Boskim go nazywają wszyscy aż po czasy nasze. Wszakże jak daleko jest przeczucie od spełnienia swego, tak bardzo prześcignął Plato naszej poezyi Platona starożytnej filozofii. Co było tylko przeczuciem jasnowidzenia to teraz już jest pewnością wiary; co było spekulacyą czystą, teraz jest najświętszym obowiązkiem; co było filozofii jeno najbardziej błogiem marzeniem, teraz prawem jest całej ziemi. Boski wzór wszechrzeczy, treść wszechwiedzy, wiekuista mądrość, wiedza najwyższa, w której Plato uważał istotę szczęśliwości, i na której posiadaniu zasadzał cnotę jako z Bogiem podobieństwo, teraz już ukazany widocznie: *„Słowo stało się ciałem.“*

Odtąd już pierwowzory przeczuwane przez mędrca greckiego stały się zasadami życia chrześcijańskiego jako prawdy Ewangelii, płonące jak gwiazdy na firmamencie Kościoła. Ztąd ogniskiem wszechświatłości i wszechprawdy u naszego Platona, mędrca-poety, jest Chrystus, *Światłość świata*. Na tę światłość on ciągle wskazuje i żąda, aby się do prawd przezeń objawionych ludzkość dostrajała, aby Chrystusa wcielając w siebie jako modłę swej doskonałości przyjęła królestwo Boże, w którem polega pokój i szczęście *wolnych w prawdzie na ziemi*. Z tego to powodu Krasiński jest *poetą najistotniej i najwnętrzniej chrześcijańskim*, nie tylko przez uczucie jak inni, ile *przez ideę*, przez tę mądrość swoją dziejową, w której mu nikt nie wyrówna z Polaków, i bodaj czy między obcymi narodami się znajdzie, ktoby go w niej wyprzedził. Tą mądrością, w której dla Niego Chrystus jest rozwiązaniem zagadki dziejów, wszechświatów i wszechżywotów, jest on w swej poezyi praktycznym: nawołując świat do zgody z zakonem Ewangelii, staje się poetą *ewangelicznym*.

Krasiński jako filozof i to chrześcijański ogarnia *okiem słońca* szeroko ludzkość całą, na którą zawsze patrzy w stosunku do Chrystusa, jaką do jej punktu środkowego i najświętszej modły, a jako chrześcijanin zaś i człowiek obejmuje ją nie tylko duchowym wzrokiem myśli, ale i wzrokiem miłości na podobę Chrystusową; jako Polak wreszcie czujący bole narodu swego i czczący w nim to co święte, ma on zawsze swoją ukochaną Polskę przed oczyma, a losy ojczyzny przedewszystkiem go zajmują w powszechnych losach i przeznaczeniu ludzkości Polskę przeto widzi pierwszą w szacie Barankowej, zasiadającą do tych gód, które sprawi zwycięstwo Chrystusowej prawdy, bo ona tak jest ewangeliczną już z natury, i do niej Słowo wcielone przyszło jak do własności swojej.

W tem żaden z poetów do Krasińskiego nie podobny.

Ojczyzna jego własna, przedmiot uchodzenia jego najpierwszy, świeci zawsze na tle rozległem całej ludzkości, tak iż z ogółu, wedle praw harmonii, wnioskuje on na swój najulubieńszy szczegół, którym jest Polska Ztąd zawsze co o Polsce wieszczy, i co synom jej i swym braciom każe, stoi na *gruncie zasady, wysnutej z dziejów ludzkości*.

Ewangelia jest proroctwem wieków, a człowiek który pojął jej mądrość, wychodzi na proroka. Krasiński pojął Ewangelią w jej zastosowaniu do dziejów, a to poznanie dla niego jest pewnego rodzaju łaską proroctwa. Więc prawdziwem musi być to wieszczenie jego, gdy na zasadzie warunkowo danych obietnic *Chrystusowych*, pokłada on nadzieje szczęścia i swobody naszej narodowej, jeśli my tylko głos Boży zrozumiemy i za nim pójdziemy; gdy na zasadzie mistycznego przemienienia w podobieństwo Chrystusa, który wstał zmartwych we chwale —widzi on w promieniach przemienienia przyszłą rzeczywistą Polskę, (która pierwsza z chrześcijańskich narodów z Chry-

stusem niewinnie zabitą i złożoną została w grobie,) zmartwychwstającą w chwale—jeśli tylko stanie się jedno z Polską idealną, t. j. taką, jaką Bóg mieć chce.

Ta mądrość ewangeliczna, ta znajomość Chrystusowych obietnic nie tylko dla jednostek, ale i dla całych narodów i dla przyszłych pokoleń, ta logika dziejowa, która żąda, aby jeszcze tu na ziemi obchodziła swój tryumf sprawiedliwość, czyni go *wieszczem — wieszczem swojego narodu.*

W końcu z platonizmu Krasińskiego wypływa jeszcze jeden przymiot: dogmatyzm. Musimy to zaraz bliżej określić: Prawda poważna, wielka, święta i surowa jest mu zawsze obecna, nigdy on od niej nie odstępuje; tej prawdzie on się poświęcił cały i dla tej prawdy wiekuistych wieńców, i bezmiernego życia on umiłował tuteczności ciernie, groby i smutne życia, cienie. Przed jej majestatem kornie klęcząc, słucha on jej rozkazów, i jest tylko jej echem dla synów swojego narodu. Przez nią więc rozkazuje jakby prorok Boży — on twórca *„Psalmów przyszłości.“* Ta tedy prawdziwość na wskróś przenikająca istotę Zygmunta, nadaje nową cechę jego poetycznym utworom, którą może znowu żaden inny poeta z nim nie dzieli — a którą nazwaliśmy *dogmatyzmem.* Wszak jego to słowa są zawsze i wszędzie na ustach narodu, ilekroć razy o społecznych rzeczach jest mowa; wszak wierszyki pojedyncze, z Psalmów zwłaszcza, jako *formuły natchnione* są wciąż powtarzane, i brane jako drogoskazy w społecznych dążnościach.

O ile Krasiński duchem swoim idealistycznym jest Platonem, lecz ochrzczonym, zachwyconym utonionym w Chrystusie, o tyle znowu dążność do uplastycznienia swego ideału, zwraca go ku największemu katolickiemu i klassycznemu razem średnich wieków poecie — ku Dantemu, którego postać wysuwa się z utworów Zygmunta dość wyraźnie, i w genezie twórczej jego myśli zdaje się mieć niepospolite znaczenie. Tak się ma w nim Dante do Platona jak forma do treści i jaw do marzenia.

Dantemu z miejsca cierpienia i kaźni, Beatrix, jego ubłogosławiona kochanka, jest przewodniczką po Raju, ona ukazuje mu to słońce nieskończonej chwały, będące szczęściem wszystkich duchów dobrych, i życiem Wszechistności.

Beatrix dla Dantego symbolem teologii, tej wiedzy życia o treści nieskończonej, pod ścisłą formą dogmatu. Jest więc w Dantem romantycyzm w treści przez wiarę i chrześcijańskie serce, jest klassyczność w formie; ma Dante dwóch przewodników, co do formy: Wirgilego; co do treści: Beatrix. *A sam Dante znowu tak pojęty jest przewodnikiem Krasińskiemu w myśl urzeczywistnienia jego ideału, w którem się styka z Platonem. Platonicznym duchem swoim, zwraca się on do Chrystusa jako do punktu środkowego i do słońca duchów, a od Chrystusowej idei powraca do czynów, czyli do jej zastosowania, aby one były skrystalizowaną pieśnią ludzkości całej t.j. moralnego świata na sposób pieśni Dantejskiej.* Podobnie jak Dante stoi duch Krasińskiego na tych dwóch biegunach, któremi są *prawda i miłość*; prawdę pragnie on uczynić dogmatem, uczynić dziełem życia, a miłość, którą żyje poezya, chce aby przemieniała duszę na modłę tejże wiekuistej prawdy; podobnie jak chrześcijaństwo przez Kościół jedno i drugie objawia.

Więc miłość u Krasińskiego nie jest samą tylko krynicą natchnienia, nie jest tylko samem uczuciem, ale jest *zasadą*: zasadą moralności wszelkiej i wszelkiego moralnego zwycięztwa, a więc jest szczęcia najczystszem źródłem. To wynikło z jego filozoficznego ducha, i w tem znowu mu nikt nie podobny — to go w odrębnej stawia od innych poetów sferze. Trzy więc znachodzimy postacie w genezie jego poetycznego geniuszu: w centralnem miejscu stoi u niego Chrystus, słońce objawionej Boskiej prawdy, przemieniając wszystko; a po lewej i po prawej stronie Plato i Dante, którzy, jeśli się godzi uczynić takie porównanie, tak się mają do Niego, jak Eliasz, i Mojżesz, jak proroctwo i zakon, tam na górze przemienienia. Plato w Krasińskim zwraca się twarzą tęskną do Chrystusa, jak do uwidomionego ideału, do prawdy, której wszędzie szczerze i nieustannie szuka, aby się w niej ukoił,—Dante od Chrystusa już przemieniony, promienny, obrócony jest ku ludzkości, której ten ideał Boski, już ujęty i przelany w pieśni, podaje i uczy, jak się stać ma przez naśladowanie Wcielonego Słowa, i wcielając go na nowo w siebie, pieśnią chwały Boga na wysokości, połną niebiańskiego pokoju, pieśnią, której symbolem, są te zawieszone nad nami sfery gwiaździste niby echem.

Z tego wszystkiego łatwo nam zrozumieć, że, formę swojej poezyi musiał sobie stworzyć taki geniusz całkiem odrębną, na swój własny sposób. Tam gdzie myśl zawsze była panią czucia, gdzie przeważał pierwiastek filozoficzny nie nadawała się ta forma najwłaściwsza poezyi, którą jest mowa wiązana, tryskająca natchnieniem z kaskady serca; on stworzył sobie mowę poetyczną wprawdzie, lubo nie wiązaną. Refleksya towarzysząca zawsze intuicyi jego, dająca mu jak sam powiedział o Deotymie *dojrzałość natchnienia*, kazała mu używać mowy jeno za szatę, ozdobną wprawdzie i wspaniałą, wszakże tyle tylko przystrojoną, ile potrzeba do uwydatnienia myśli nią przyobleczonej. Porównałbym styl jego do morza, toczącego swoje fale wspaniale w potędze i mocy, pełnego ruchu lecz oraz spokoju, z którego krzyształowej toni wynurzają się gwiazdy błękitu.

Ten obraz geniuszu Krasińskiego na wstępie dany roztoczy się nam szczegółowo w ciągu niniejszej pracy. Sam tytuł zapowiada, czego się ma czytelnik spodziewać. Podług założonego planu w rozbiorze utworów nie pójdziemy drogą czasu, jak w nim powstawały, lecz pójdziemy drogą ducha i logiki; praca bowiem nasza w całem znaczeniu ma być filozoficzną. Rozkładamy ją na sześć działów, w których od najbardziej bijących w oczy cech, stopniowo postępować będziemy w głąb aż do tego, co mu jest najbardziej indywidualnem i wnętrznem.

W pierwszym dziale weźmiemy pod rozwagę jego *idealność*, okazując ją głównie na dwóch utworach: Pokucie, Przedświcie i Resurrecturis. W drugim dziale przypatrzymy się *zasadzie miłości*, studiując osobliwie Irydiona. W trzecim dziale już się z ideami poety z pojedyńcza obeznamy, — i jego zasady chrześciańskie wykażemy w Nieboskiej Komedyi i Psalmach Przyszłości, poznamy oraz jego ideę Polski. W czwartym wyrób jego wyobrażeń z przędzionych nad wszystkiem refleksyj studywować będziemy, które przy dążność do prawdy musiały go pchać do katolicyzmu; zbadamy jego błędy i ich przyczyny, stosunek jego do towianizmu, i rozbierzmy ze stanowiska katolickiego dogmatu, „Niedokończony poemat“. W piątym dziale sam indywidualny charakter jak się kształcił, jak się uszlachetniał moralnie zajmować nas będzie, i tu okaże się nam znacze-

nie Dantego w genezie jego geniuszu. Na ostatek w szóstym dziale będzie o formie jego utworów i zakończenie.

Kronika kościelna.

MOWA
Ojca św. Piusa IX

do pielgrzymów sabaudzkich

powiedziana

na posłuchaniu dnia 30. kwietnia 1877 roku.

Obecność wasza, ukochani synowie, daje mi sposobność przemówienia do was swobodnie w moim języku, a ponieważ na wzór tylu innych pobożnych pielgrzymów, tworzycie około mnie wieniec, który mnie raduje, wyrażę wam w krótkości myśl, zdolną umocnić was w celu, jaki założyliście sobie, przedsiębiorąc podróż do grobu św. Apostołów, a tym jest otrzymanie od Boga za ich wstawieniem się większej siły w jedności, miłości i pokoju, jakie między wami panują.

Na początku tego miesiąca Kościół przypomniał nam jedną z największych tajemnic naszej św. religii, Zmartwychwstanie Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Opowiedziawszy nam ten fakt naszej wiary, Kościół umacnia nas, stanowiąc nam w oktawę tego święta przed oczy wypadki, jakie nastąpiły po tej tajemnicy. Między temi wypadkami występuje objawienie się Pana Naszego Jezusa Chrystusa Magdalenie, która przed wszystkimi innymi ujrzała boskiego Zbawiciela zmartwych wskrzeszonego własną wolą; ponieważ wiele kochała, zasłużyła na ten przywilej u Odkupiciela. Otóż gdy Magdalena stała płacząc przy grobie, spostrzegła obecność Jezusa, słysząc głos jego, chciała z zwykłą sobie żarliwością, rzucić się do nóg Jego, aby na nich wycisnąć nową oznakę swojej dziecięcej i głębokiej miłości. Lecz w chwili gdy się przygotowywała do tego aktu, Pan odepchnął ją, mówiąc: *Noli me tangere.*

W krótce potem inne dusze dobre i święte, i także dziewice miłosierdzia i miłości, miały szczęście, w połączeniu z Magdaleną napotkać Jezusa Chrystusa, a wtedy On widząc zjednoczenie tych dusz, nie odepchnął ich, jak to uczynił względem jednej; nie — lecz z miłością ojcowską, z czułością boską, rzekł: *avete.* Pozdrawiam was drogie dusze! Pozdrawiając je błogosławił; zbliżyły się do stóp jego, które pobożnie całowały: *Illae autem accesserunt et tenuerunt pedes ejus et adoraverunt eum.* Tak więc, co Jezus Chrystus niedozwolił jednej, dozwolił kilku połączonym razem.

Dobrze czynią wszyscy ci pielgrzymi świata katolickiego łącząc się w św. pokoju i miłości, że się nawzajem zachęcają do dobrych uczynków i do modlitwy, aby otrzymać wyzwolenie Kościoła z ucisku i poniżenia. Piękny to i wzruszający widok patrzeć na zbliżające się tłumy pobożne, podobne do armij pokojowych i bezbronnych, aby walczeć szczególnie we Włoszech i protestować faktem przeciw niecnym knowaniom pewnych ludzi, co urodziwszy się katolikami, dziś przez swe ustawy i zamachy na religię, stali się, powiedzieć trzeba, niewiernymi i renegatami.

W tych dniach, co mówię? w chwili tej nawet, wielkie mocarstwo innowiercze wysyła na pole walki liczne armie wraz z śmiercionośną artyleryą, na to, aby ukarać inne mocarstwo niewierne, któremu zarzuca, że niesprawiedliwie rządziło uciemiężając licznych poddanych, wyznających tę religię innowierczą. Bój się rozpoczął, i nie wiem, które z tych dwóch państw zwycięży. Wiem jednak, że nad jednem z tych mocarstw, które się mieni prawowiernem (*orthodoxe*) a jest szyzmatyckiem, ciąży ręka sprawiedliwości Bożej za straszne prześladowanie katolików, ciągnące się przez tyle lat i dziś jeszcze niezaniechane.

Lecz z drugiej strony mnożą się Towarzystwa pielgrzymów katolickich ze wszystkich okolic świata, uzbrojono tarczą wiary, z ogniem miłości i nadzieją zwycięztwa. Pokojowa ta i niewinna armia postępuje naprzód powoli, powoli, aby uprosić u Boga wolność Kościoła i pokój świata.

Ukochani moi! Nie wiem które z dwu mocarstw zwycięży, niewierne czy schyzmatyckie; jestem jednak pewny tryumfu armii chrześcijańsko-katolickiej, a pewność moja polega na obietnicy Jezusa Chrystusa: *Portae inferi non praevalebunt.* Wy sami, co tu jesteście i otaczacie mnie jak wieniec, posłyszycie w sercach waszych echo tego nieomylnego słowa Jezusa Chrystusa: *Ecce ego vobiscum sum usque ad consummationem saeculi.*

Tak jest, Jezus Chrystus jest z nami moi drodzy, jest z nami potężną prawicą boskiej swej siły, wspiera nas niebieską swą światłością, którą raczy kierować lud swój w walce przeciw bezbożności i niewdzięczności pewnych dusz zaprzedanych szatanowi gorszych od samego piekła. Jezus Chrystus jest z nami w życiu i w śmierci i mamy nadzieję, że będzie również z nami, jako nagroda nasza w wieczności.

Tak jest ukochani Synowie, razem z Jezusem Chrystusem, nie lękajmy się niczego i nieprzestajmy walczyć dzielnie aż do końca.

I aby zwiększyć nasze siły i odnieść zwycięztwo, nieprzestajemy się modlić, nieprzestajemy zadawać sobie umartwień i błagać Boga o nawrócenie nieprzyjaciół naszych, aby padli sami do stóp krzyża i służyli za nowy tromf dla miłosierdzia Bożego. Tymczasem niech błogosławieństwo Boże spłynie na was i na wszystkich pielgrzymów świata katolickiego; niech spłynie na św. pasterzy w Tarantazyi i St. Jean de Maurienne i pomnoży w was wszystkich wraz z dawną wiarą, pokój, jedność i wytrwałość. Niechaj błogosławieństwo towarzyszy wam w życiu, niech wam będzie obecnem w godzinę waszej śmierci i niech będzie wiecznym tematem dziękczynień, jakie przesyłać będziecie do Boga w niebiesiech!

---

† Znowu trzech Kardynałów świętego rzymskiego Kościoła przeniosło się do wieczności;

Kardynał Vannicelli Casoni, Arcybiskup z Ferrary; Kardynał Trevisanto, patryarcha wenecki, i jak donosi Univers, Kardynał de Angelis z Fermo.

Kardynał Vannicelli Casoni, urodzony w roku 1801 został kreowany przez Grzegorza XVI in petto 23 grudnia 1839, a później ogłoszony 24 stycznia 1841. Pod koniec życia sprawował obowiązki propotaryusza.

Kardynał Trevisanto, urodzony również roku 1801, został Kardynałem za Piusa IX 16 marca 1863.

Kardynał Filip de Angelis, rówieśnik Ojca św. urodzony w Ascoli r. 1792, kreowany został przez Grzegorza

XVI in petto 3 września 1838, a ogłoszony 8 lipca 1839. Był on pierwszym Kardynałem, prezbyterem i kamerlingiem św. rzymskiego Kościoła.

Tym sposobem za rządów Piusa IX. umarło już 117 Kardynałów, i co zwykle w świętem kolegium znajdowali się Kardynałowie kreowani przez rozmaitych Papieży, to teraz zostało już tylko pięciu z nominacyi Grzegorza XVI, mianowicie: Kardynał Amat z rzędu Kardynałów Biskupów, i Kardynałowie Schwarzenberg, Asquini, Crafa di Traetto i Riario Sforza z rzędu Kardynałów-prezbyterów.

Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup chełmiński wydał do dyecezyan swych list pasterski, w którym ku końcowi tak pisze:

Co do obchodu kościelnego rozporządzamy, aby w przeddzień jak przed największemi uroczystościami we wszystkie dzwony zadzwoniono. W samym dniu uroczystym, t. j. w dzień 3 czerwca o godz. 6 zrana zadzwoni się jak dnia poprzedniego; solenna suma odprawi się przed wystawionym Najświęt. Sakramentem cum adjungenda Collecta pro Papa, a w kazaniu na znaczenie i doniosłość uroczystości się wskaże. Po skończonej sumie odśpiewa się Te Deum laudamus cum V. et R. et Oratione pro gratiarum actione

Odczytaniem listu niniejszego z ambony w niedzielę po odebraniu go zawezwią się wierni do brania żywego udziału w obchodzie tej uroczystości.

Ta tedy uroczystość Piusowa niech Was gromadzi Najmilsi w kościołach Waszych w duchu około najukochańszego Ojca naszego, niech Was pobudza do godnego przyjęcia sakramentów św. i podziękowania za wszystkie łaski, jakich Wam Bóg przez slugę swego, Piusa IX. udzielił, niech Was zachęca do modłów gorących o pomyślność Kościoła św. i Głowy jego.

Pelplin, dn. 28 kwietnia 1877 r.

† Jan Nepomucen.

Kurjer Poznański pisze:

Wielu duchownych, poważnie rzeczy biorących, postanowiło w taki sposób obchodzić jubileusz papieski, połączony z odpustem w dniu 3 czerwca:

W wilią nad wieczorem każą dzwonić w swoich kościołach przez pół godziny.

W sam dzień odśpiewają Msze ś. z wystawieniem, które, jako w oktawie Bożego Ciała jest dozwolone samo z siebie, po Mszy ma być Te Deum z oracyą pro Papa, a w końcu błogosławieństwo.

Kilka osób dowiadywało się w Rzymie, czyby odpust, przypadający w dzień niedogodny, nie mógł być przeniesiony albo przedłużony, ale dostały odpowiedź, że to jest niepodobna.

W wielu miejscach postanowiono tę piękną uroczystość uczcić iluminacyą.

* W sprawie zabierania ksiąg kościelnych i pieczęci kościelnych postanowił minister wyznań w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, że do dnia 1 października 1874 prowadzone księgi kościelne, tudzież pieczęci kościelne zbierane być powinny przy opróżnionych probostwach katolickich w wszystkich tych przypadkach, w których w odnośnych parafiach nie ma innego duchownego uprawnionego do wydawania świadectw z ksiąg kościelnych.

Z pod Halicza odbieramy następujące uwagi:

Umieściliście w przeszłym Nr. manifest cara — jako dokument historyczny, świadczący z jakim cynizmem przemawiać umie *car!* Mowa tam o uczuciu *słuszności* i godności własnej — o *żywym współudziale chrześcijan* — poddanych tureckich — wszystko to wyrazy o których Rossya nie ma pojęcia, a raczej, ma swoje własne, illustrowane knutem i Sybirem! Źle w starej Europie, skoro można rzucić jej w oczy tyle kłamstwa i obłudy razem! Ale nie czas dzisiaj nad tem się rozwodzić.

„Wojna“ — to słowo zawsze straszne, dziś tem straszniejsze, że to *wojna wschodnia*, że to pożar wzniecony, mogący objąć w swe niszczące ramiona cały budynek — wszystkie narody Europy które już jakby w przeczuciu ogólnych zawikłań, stoją pod bronią, jakby tylko czekając hasła.

Pierwsze najboleśniejsze uczucie dla Polaka, to to że polska krew obficie popłynie, a popłynie za cudze sprawy, za obce i wstrętne nam hasła, popłynie po obu stronach walczących, a bez pożytku dla ojczystej sprawy.

Nie ci bowiem z Polaków, którzy w obcych obozach walczyć będą, ale ci którzy z godnością i siłą przed forum politycznem i dyplomatycznem Europy, reprezentować będą Polskę, mogę coś zdziałać dla sprawy ojczystej. Chwila to więc dla nas uroczysta, w której więcej jak kiedykolwiek potrzebaby aby Polacy wszystkich dzielnic stanęli jednomyślnie przed Europą, jako jeden naród, naród godny tego, aby go nie pomijano przy układzie nowych warunków bytu dla europejskiego świata. Każdy to czuje bez wątpienia że ogłoszone niedawno w parlamencie angielskim dokumenta, dotyczące prześladowań moskiewskich w Polsce, wprowadziły już poniekąd sprawę Polski w grę europejskich interesów, i nikt nie zaprzeczy, że ogłoszenie to ma wielką polityczną doniosłość. Frazesa „żebraniny u obcych“ „oglądanie się na obcą pomoc umilkły w obec tego faktu w parlamencie angielskim dokonanego — a tem samem zwycięstwo moralne zostało przy tych, którzy za „samozwańców“ okrzyczani, zabiegami i pieniędzmi swemi przyczynili się do wywołania interpelacyi Bourkego w Londynie.

Nie są więc tak bezowocne wystąpienia i agitacye polityczne Polaków w sferach dyplomatycznych i parlamentarnych jak to wystawić chcą niektórzy wrzekomi obrońcy legimistycznej reprezentacyi narodu. Przeto ilekroć razy te wystąpienia polityczne nie kompromitują narodu, ani z dążnościami narodowemi nic nmają nic sprzecznego, należałoby nie osłabiać ich bezowocnemi i nieuzasadnionemi protestacyami ale przynajmniej milcząco zatwierdzać, a jeśli przeciw czemu z zasady protestować potrzeba, niechże ten protest będzie poważny, spokojny, na historycznych danych oparty, a nie pamfleciarski.

Reprezentacye zaś narodowe, których stanowisko w obec całego świata jest legalne, czuwać powinny aby żadnej spo-

sobności nie opuściły do zatwierdzenia praw narodowych i do poparcia interesów polskich.

Podobno w ten sposób przez jednomyślne a taktowne postępowanie prędzej zmusimy Europę, aby nas niepominęła, jak przez zbrojne hazardy.

W szczególności galicyjska delegacya ma ważne przed sobą zadanie, bo ona wpływem swoim może kierunek nadać polityce austryjackiej, której stanowisko w obecnych zawikłaniach jest niemałej wagi. Ale wyrzec się trzeba teoryi namacalnej *utylitarności*, iż tego przyjętego użyjemy wyrazu, a podnosić głos, ilekroć razy sprawa narodowa to nakazuje, bez względu, czy to przyniesie lub nie, natychmiastowe, namacalne korzyści.

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

„Legiony polsko-tureckie“ — oto nowy *casus belli* pomiędzy dziennikami galicyjskiemi. Jakie jest nasze w tej sprawie zdanie wypowiedzieliśmy na początku — a tu tylko chyba na ostatnie słowa nacisk nam położyć wypada. *Potrzeba czekać innej doby.* Oto zdanie nasze, wiernie odpowiadające naszemu kierunkowi *aureae mediae viae.* Być może, że uderzy godzina, w której legiony stačby się mogły prawdziwie zarodkiem i nasieniem armii polskiej, ale dzisiaj kiedy jeszcze nikt wnioskować nie można jakie z zapalonego płomienia wojny wschodniej pożary powstać mogą, legion polsko - turecki będzie tylko hufcem idącym na rzeź za cudzą sprawę, bez korzyści narodowej, chociaż przeciw narodowemu wrogowi.

Rzecz to zdaje się jasna i oczywista, ale nic dziwnego, że w uniesieniu wojennem jedna i druga strona grzeszy przesadą.

Grubo błądzi i nader niepatryotycznie postępuje *„Czas“* gdy pisze o niewidzialnym *dyktatorze polskim* we Lwowie. Bo i cóż te słowa znaczą? W najlepszym razie jest to ze strony poważnego dziennika karygodną nieoględnością — w mniej łagodnem ocenieniu, możeby słuszność przyznać należało *Gazecie Narodowej* która to nazwała denuncyacyą. Nie przypuszczamy wprawdzi, aby *Czas* chciał taką przybierać rolę, ale to pewna, że nie jest to sposób stosowny do usuwania tych współrodaków, z którymi się w zasadach nie zgadzamy.

Błądzą też i pisma odwrotnego obozu z takiem uniesieniem popierające myśl legionów, a to z tej prostej przyczyny, że ich argumenta są za słabe, albo wcale nie dowodzące.

Gaz. Nar. w Nrze 111 z 16 maja mówiąc o legionach sama przyznaje, że tworzenie ich tylko w pewnych warunkach jest uzasadnione. Za takie warunki przytacza:

Korpus powinien być zbrojną reprezentacyą Polski, jako taki więc musi mieć sztandar polski, komendę polską, dowództwo z Polaków złożone i powinien zostawać pod nadzorem politycznym komisarza polskiego, któryby miał wyznaczone sobie odpowiednie stanowisko przy rządzie tureckim i posiadał prawo upomnienia się o dopełnienie gwarancyi, iż krew polska na próżno przelanąby nie była.

Nie czytaliśmy fermanu sultana, nie wiemy więc czy formacyi rozpoczętej w Konstantynopolu nadano charakter, o którym mówimy. Jeżeli ferman oprócz samego pozwolenia na formacyę nic zawiera żadnych bliższych określeń i warunków, w takim razie reprezentacya sprawy polskiej za granicą, powinna od Turcyi wymagać oznaczenia wszystkich warunków, jakie są wymagane przez charakter polski owego korpusu.

Ważną rzeczą jest już sama nazwa korpusu. Nie powinien się on nazywać ani oddziałem, ani legionem, lecz kadrami armii polskiej. Oddział, legion, może się składać z najemników; w nazwie armia, mieści się już przyznanie praw narodu do niezależnego bytu.

Rozumiemy, iż pewności zupełnej nikt nie jest w możności udzielić Polakom oprócz ich własnej wiary i przekonania, ale też takiej pewności nie wymagamy. Rozumiemy dalej, iż w razie pokonania Turcyi przez Moskwę, wszelkie gwarancje, jakieby Wysoka Porta ze swymi sprzymierzeńcami Polakom udzieliła, na nic się nie zdadzą, chcielibyśmy jednak i należy wymagać tego, ażeby na wypadek zwycięstwa Turcji nad Moskwą, Polacy mieli gwarancję, iż Wysoka Porta traktatu pokoju dopóty nie podpisze, dopóki losu Polski nie ubezpieczy.

Oświadczenie szczere, jawne i uroczyste ze strony sułtana, iż nie złoży oręża dopóki nie uwolni także Polaków od jarzma moskiewskiego, powinnoby być wymaganem tem śmielej, iż ono w niczem nie nadweręży przyjaznych stosunków W. Porty z Austryą, idzie tu bowiem przedewszystkiem o zabezpieczenie Polski od Moskwy, która upominając się jawnie o losy Słowian pod berłem Turcji, dała przykład takiego oświadczenia.

Oświadczenie, iż Turcja ujmuje się za prawem Polaków do bytu i do wolności, uczyniłoby jej sprawę sympatyczną i popularną pomiędzy narodami Europy i odebrałoby wojnie moskiewskiej charakter słowiański, któryby opaść musiał wobec faktu, iż najstarszy, najbardziej zasłużony i najwięcej ucywilizowany ze słowiańskich narodów, jakim jest polski, walczy przeciwko Moskwie po stronie Turcji.

Owoż żaden z tych warunków nie jest dany, ani urzeczywistniony, więc wedle zasad prawej logiki, powinnaby *Gazeta* powiedzieć z nami:

„Na legiony dziś jeszcze nie pora“. Tymczasem wbrew tej logice, dalej do końca artykułu za tworzeniem legionów polskich przemawia.

Rozumowanie *Gaz. Nar.* da się sprowadzić do następujących wywodów.

1) Legion polski potrzebny jako reprezentacya zbrojna Polski.

2) Legion polski potrzebny jest do tego, aby nas nie pominięto przy tworzeniu nowego porządku w Europie.

3) Legion polski potrzebny, aby zatwierdzić nasze prawo do niepodległości.

4) Potrzebny on dla odebrania wojnie moskiewskiej cechy wojny słowiańskiej.

Dodamy wreszcie argumenta p. Dallizra w osobnej wydano broszurze, które *Gaz.* sobie zapewne też przyswoji, albo na nie się zgadza, mianowicie że legion polski

5) potrzebny do ocucenia narodowego ducha

6) dla dania zajęcia bezpłodnym, jak je p. Callier nazywa, indiwiduom.

Owoż żaden z tych argumentów nie jest dostatecznym, a zatem i legiony nie są jeszcze na czasie:

Art. 1). bowiem legion choćby 100 tysięcy nie będzie legalną reprezentacyą Polski — bo go nikt za stronę wojującą przy boku Turcyi nie uzna, a bez takiego uznania legion polski reprezentacyą narodu być nie może.

Art. 2). Przy tworzeniu nowego porządku nie będą miały głosu legiony, ale dyplomacyi, w razie zwycięstwa Rosyi, nawet zobowiązana Turcyi, jak sam *Gaz. Nar.* przyznaje, nie wprowadzą sprawy polskiej pod obrady, w razie zaś klęski Rossyi legion polski, choćby później utworzony, to samo będzie miał znaczenie, jak i dzisiaj werbowany — Werbowanie więc legionu w innej dobie, może być pożyteczne — dziś jeszcze jest hazardem.

Art. 3). Nasze prawo do niepodległości oparte na prawach narodowych, a nie na legionach.

Art. 4). Że wojna obecna nie jest słowiańską ale czysto rossyjską tylko ten nie widzi, kto nie chce—a tacy i przez utworzenie legionów nie przejrzą.

Art. 5). Duch nasz narodowy żyje i nie potrzebuje takich gwałtownych i niebezpiecznych excytacyj, jakiemi są legiony, dzisiaj tworzone.

Art. 6). Odpowiemy słowami *Kuryera Poznańskiego:* „Niech sobie zresztą p. Artur bey w biurze werbunkowem, ozdobionem polskim i tureckim sztandarem w dzielnicy Pera, werbuje tych, co nic nie mają do stracenia, atoli niech nikt nie wzywa do współudziału w tej sprawie „narodu“ i niech go nie bałamuci. Uwag takich niechaj korespondenci nie nazywają „drwinami“ i niechaj nie ważą lekce następstw, jakie się ztąd wywiązać mogą“.

* * *

Organ moskiewski *Słowo* robi redaktorowi *Piasta* awanturę za jego wystąpienie na wiedeńskim zjeździe katolickim. W tym celu przytacza ustęp ze sprawozdania czeskiej *Politik* znanej aż nadto z moskiewskich swych sympatyj. Ciekawy ten artykulik brzmi jak następuje:

Am brillantesten sprach P. Stanislaus Stojałowski aus Lemberg. Er polemisirte auf das Heftigste gegen das „Vaterland“ das er das (manhöre!) Russophilismus (!) beschuldigt!! Trotzdem ihn Graf Belcredi wiederholt bittet und auffordert, bei der Sache zu bleiben, sagt er doch, das Katholikenorgan müsse d i e P o l i t i k d e s L e m b e r g e r L a n d t a g e s a k c e p t i r e n, und diese **sei türkisch!** Graf Belcredi, äusserst erregt, bittet nochmals, bei der Sache zu bleiben. St. Stojałowski: „Ich spreche hier in Namen der Polen und protestire dagegen, dass man denjenigen einen edlen Herscher nennt, der gegen die poln. Katholiken... (Lebhafte Unruhe, einzelne Zischlaute, ebenso vereinzelter Beifall, auf der Tribüne peinlinhe Aufregung). Graf Belcredi unterbricht wieder, doch leiert der junge Zelote noch mehrere erbärmliche Beschuldigungen englischer Türkenblätter herunter, und endigt endlich seinen turkophilen Speech, indem er zu den Erzbischöfen Schwarzenberg und Kutschker eilt, und ihnen die Hand küsst.

Artykuł powyższy daje nam należyte pojęcie, do jakiej przewrotności może doprowadzić zawziętość strunnicza. Organ czeskich deklarantów twierdzi, że na zjeździe katolickim przemawialiśmy za polityką sejmu lwowskiego, która jest — słuchajcie — turecką! Zacna „*Politik*“ widocznie straciła zmysły podczas libacyj wyprawionych na cześć Czerniajewa, kiedy zapomniała, że sejm lwowski dzięki niezmiernemu miłosierdziu centralistów dawno jeszcze przed rozpoczęciem wojny przestał obradować! Lecz nie o to jej idzie. X. Stojałowski protestował przeciw temu, a b y n a z y w a n o s z l a c h e t n y m w ł a d c ą c z ł o w i e k a, n a k t ó r e g o s u m i e n i u c i ę ż ą m o r d y, d o k o n a n e n a w y z n a w c a c h W i a r y ś w i ę t e j“ i — hinc illae irae! Pojmujemy, dla czego ten prawdziwie polski protest nie przypadł do gustu dziennikowi czeskiemu, który serwilizm dla Moskwy doprowadził aż do obrzydzenia! Pojmujemy dalej dla czego lwowskie *Słowo* solidaryzuje się z organem czesko-moskiewskiej kołowacizny, natura bowiem ciągnie wilka do lasu, a inne zwierze do . . . . — jesteśmy jednak zdumieni z powodu, że *Słowo* nie opuściło ze sprawozdania *Politik* ostatniego ustępu. „X. Stojałowski pospieszył ucałować ręce Arcypasterzy Schwarzenberga i Kutschkera.“ — O! to niesłychana zdrożność, na której widok aż drga czeski i ruteński ogon moskiewskiego niedźwiedzia! Zaprawdę, nie wiemy co tu więcej podziwiać, czy słaby dowcip *Politik*, czy też naiwną bezmyślność przepisywaczy *Słowa*! W każdym razie komiczniej niżeli kapłan, całujący ręce Xiążąt kościoła, wygląda dziennikarz, liżący łapę lada komiwojażera moskiewskiego, wiozącego z ramienia błagotworitelnego komitetu parę nędznych rubli!

„Słowo“ może sobie zresztą pogratulować, bo działalność jego zaczyna już wydawać obfite plony. W Koropcu w powiecie buczackim wykryto szeroko rozgałęzioną agitacyą moskiewsko-socyalistyczną, a dzienniki donoszą, że wskutek tego uwięziono tam 25 chłopów i miejscowego księdza, Leona Maciciuskiego, osławionego moskalofila. My zaś z prywatnego źródła dowiadujemy się, że w Stanisławowskiem do pani hr. M., bardzo dotąd przez lud ubóstwianej, chłopak kredensowy odezwał się w te złowrogie słowa: *Ej pani my tu zaraz poriadok zrobymo!* Sprawa koropiecka jest obecnie przedmiotem śledztwa sądowego w Stanisławowie.

Oto do czego doprowadza systematyczne szczucie jednych warstw społeczeństwa na drugie! „Po owocach ich poznacie ich“. To też odpowiedzialność za wszelki objaw socyalistyczny w Galicyi niechaj spadnie na tych, którzy w rozranionem społeczeństwie naszem wywiesili sztandar bezbożnej religii nienawiści, którzy w interesie nędznych osobistych lub zbrodniczych politycznych celów, demoralizują ciemny lud, a którzy nie są czem innem jak tylko fałszerzami historyi, odstępcami wiary, hipokrytami patryotyzmu i najniebezpieczniejszymi wrogami biednego ludu!

* * *

Dziennikarzom naszym popierającym i wysyłającym adresy do syndyka rzymskiego polecamy do uważnego odczytania wiadomość podaną przez *Gaz. Lwow.*

„Z „dobrego źródła“ z Rzymu dowiaduje się *Volksfreund* co następuje: W zeszły czwartek był dany w pałacu Caffarelli w Rzymie wielki obiad dla ks. F r y d e r y k a K a r o l a P r u s k i e g o, na którym znajdowali się dyplomaci zagraniczni, ministrowie włoscy i inni znakomite osoby. Była tam mowa o *Kulturkampfie.* Włosi zwyczajem swoim wyrażali się z podziwem o tej walce w Niemczech. Na to odrzekł F r y d e r y k K a r o l: „Nie zaczynajcie panowie, na miłość boską, *Kulturkampfu* we Włoszech. Pogrążyłby on Włochy w przepaść. Żałowaliśmy już nieraz, żeś my go wzniecili w Niemczech ale dalibyśmy dużo, gdyby się to odstać mogło. Niestety, zwrot taki jest połączony z wieloma trudnościami“.

Wiadomość ta swierdza najzupełniej zdanie nasze, w przeszłym Nr. wypowiedziane, że Włosi nie ze szczerej li sympatyi i miłości wyprawili uroczystość Mickiewiczowską.

Toć dziś wyprawiają owacye na cześć Prus, i pruskiego *Kulturkampfu*, a któż wątpić może, że ten *Kulturkampf* głównie na zgnębienie Polaków wymierzony. A więc te same Włochy przyklaskują naszemu zgnębieniu — i za to naiwni Polacy wysełają im adresy!

* * *

Przegląd lwowski w zeszycie z 15. maja przytacza protestacyę *Wiad. kość.* wypisaną z *Warty* przeciw uroczystości Mickiewicza, i naiwnie dodaje, że stało się zadość życzeniom

Gaz. Nar. aby Władza Kościelna i duchowieństwo zaprotestowała przeciw wystąpieniom *Przeglądu*!

Kochany *Przegląd!* powiemy jego ulubionym frazesom, zasłania się swoim kolegą i sąsiadem i *przyjacielem od lutego 1877*! Ależ gdzie loika? *Wiad. Kość* nie są 1o ani organem *Władzy kość.*, ani wyrazem *opinii Duchowieństwa* — boć przecież trzymają je tylko dla *zmian dyecezyalnych*!

A powtóre nie chodzi o protest przeciw uroczystości Mickiewicza — którą każdy rozumny Polak przyjął od Włochów moskalofilskich i pruskofilskich obojętnie, ale o protest przeciw formie zjadliwej *Przeglądu* a przeciw tej w sferach Władzy kościelnej *żywo i głośno* protestowano. Jeśli *Przegląd* sobie życzy przytoczymy tego dowody.

Na dziwny i stronniczy artykuł *Przeglądu* o zgromadzeniu katolików w Wiedniu, odpowiemy w następnym numerze.

Pielgrzymka włościan do Rzymu.

Plan podróży ogłoszony w przeszłym Nrze pozostaje niezmieniony — dodać to musimy, że poświęcenie chorągwi odbędzie się w piątek rano o godzinie 10 we Lwowie. W Krakowie zabawią pielgrzymi przez sobotę i niedzielę do 5 godziny, a potem zatrzymają się tylko 3 godziny w Wiedniu, a w Tryeście od rana wtorku do 4tej popołudniu. W środę 30 maja przybędzie się do Ankony i tam już połączy się kompania włościan ze wszystkimi polskimi pielgrzymami.

Loreto z powrotem zwiedzą włościanie.

Dziwiło się zapewne wielu, czemuśmy stanowczo od razu terminu wyjazdu nie oznaczyli, i dwa go razy zmieniali.

Dziś to jedno pod ciężarem nieprzebolałych jeszcze przejść i pod natłokiem rozlicznych zajęć powiemy:

Samo urządzenie pielgrzymki wymaga dużo pracy i zajęcia — i komitety mają dosyć pracy — myśmy sami podołać musieli wszystkiemu; a obok tego zwalczyć niesłychane zapory, które aż pod sam Watykan sięgały. Nie pora dziś mówić i pisać o wszystkiem. Da Bóg, po szczęśliwym powrocie ogłosimy broszurkę: „*Historya pielgrzymki włościańskiej w r. 1877*“, która niejedno dziś zamącone rozjaśni. Wtedy też zadosyćuczynimy naszej powinności zdania sprawy z grosza publicznego, jaki na ten cel wpłynął i ogłosimy imiona ofiarodawców.

Chorągiew włościańską od Zielonych Świąt oglądać będzie można we Lwowie w katedrze, a w sobotę i niedzielę 26 i 27 maja w Krakowie.

Napis na niej został zmieniony w ten sposób, że pod insigniami Papieża napisano:

Pio IX. Pontifici, Defensori suo polona plebs grata.

Z Bibliografii.

„**Wspomnienia moje**“ Aleksandra Jełowickiego. Pod tym tytułem ogłasza księgarnia p. J. K. Żupańskiego drugą edecyę pamiętników zmarłego przed kilku tygodniami ks. Aleksandra Jełowieckiego. Bogate w wypadki życie tego męża zainteresuje z pewnością publiczność.

Redakcya Kurjera Poznańskiego, pośredniczy w zbieraniu przedpłaty na to dzieło, w ilości 7 grzywien 50 fenygów.

— Nakładem **Aleksandra Vogla** we Lwowie wyszedł z druku „**Podręcznik dla pszczelarzy**“ przez ś. p. Karola Grocholskiego. Dziełko to jest napisane w sposób treściwy i zrozumiały dla każdego. Zalecamy go wszystkim hodownikom pszczół szczególnie że nakładca dla prenumeratorów „Piasta“ zniżył cenę o **połowę** prawie t. j. z **1** złr. na **60** ct. w. a. Pieniądze przesyłać należy pod adresem nakładcy.

Od Redakcyi.

Redakcyi udało się pozyskać zdolne pióra i zapewnić sobie ich współudział na przyszłość. Szanownemu duchowieństwu które nas od początku silnie poparło, serdeczne dzięki składamy za to, iż mimo burzy przebytej nas nie opuściło — atoli siły Duchowieństwa, jeżeli ono nie uznaje całe, że *Piast*, jaki był dotychczas, zastąpić mu może inne pismo, nie zdołałyby same podtrzymać pisma. I to nas zmusza do nadania *Piastowi* kierunku, którby szczere warstwy naszej społeczności mógł zadowolnić, przez co jednak „Piast“ nie przestanie być tem czem był dotąd, t. j. szczerze katolickim.

W zastępstwie naszem Redakcyą obejmie p. Mieczysław Stojałowski. — Listy do Redakcyi adresować należy jak zwykle. Listy do Redaktora osobiście pisane, adresować: *Roma, Vicisto del Mortaro, chiesa di S. Claudio.*

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.